



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 3/2025 (211)



**W ten świąteczny czas radości, miłości i pierwszej Wigilijnej Gwiazdy,
życzymy, by spełniły się Państwa marzenia.**

**Niechaj wyjątkowy czas Narodzin Dzieciątka Jezus
upływa w ciepłej, rodzinnej atmosferze w gronie bliskich i przyjaciół.**

**Każdy zaś dzień Nowego 2026 Roku
będzie dla Nas wszystkich czasem szczęścia, zdrowia i nieustannego spełniania się.**

REDAKCJA
magazynu społeczno-kulturalnego
„Ziemia Lubliniecka”

STAROSTA
Joachim Smyła

Górny Śląsk – zamki książęce Piastów

OD REDAKCJI!

Drodzy Czytelnicy! Dzisiaj prezentujemy kolejny zamek będący w średniowieczu siedzibą księstwa Piastów opolskich. Zamek w Niemodlinie zbudowany przez księcia Bolesława II Starszego w bliskiej odległości od Opola, od 10 lat jest w rękach prywatnej Fundacji. Jest stale remontowany i wyposażany. Otoczony zadbanym parkiem, dostępny jest do zwiedzania z udziałem przewodnika. Ponadto prezentujemy zamek w Namysłowie oraz miasto, które leży na pograniczu Śląska Górnego i Dolnego oraz Wielkopolski w województwie opolskim. Było jednak także we władaniu księcia opolskiego Władysława II Opolczyka.



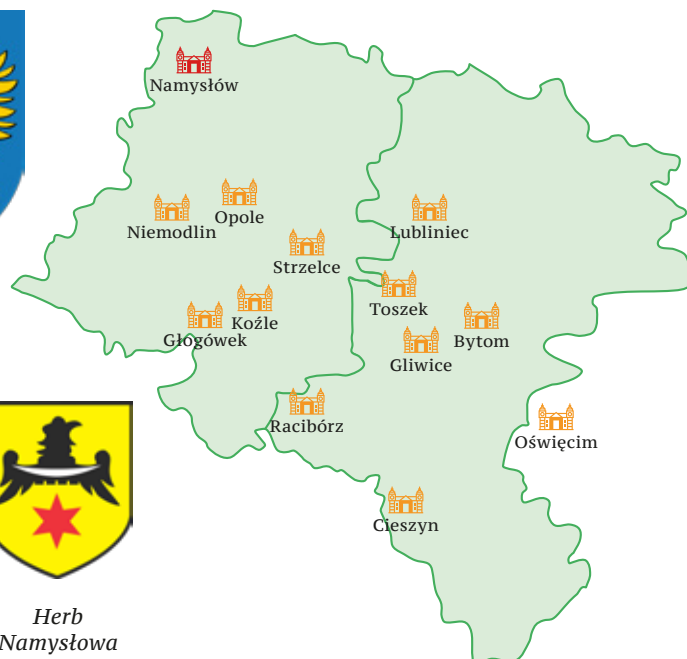
Herb Księstwa Opolskiego



Herb Niemodlina



Herb Namysłowa



Niemodlin



Zamek



Dziedziniec zamkowy



Przedzámce

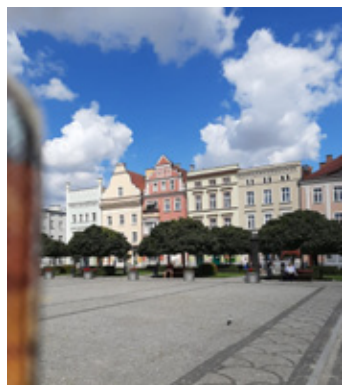


Rynek

Namysłów



Ratusz



Rynek



Brama miejska



Brama zamkowa

Bogusław Hrycyk • CD. NA STR. 3

NIEMODLIN – (NIEM. FALKENBERG – SOKOŁA GÓRA)

Miasto leży na Równinie Niemodlińskiej i jest częścią Wyżyny Śląskiej. Położone na zachód od Opola (ok. 20 km), przy drodze krajowej DK – 46, ok. 80 km od Lublińca nad rzeką Ścinawą Nyską. Jest siedzibą gminy miejsko-wiejskiej w powiecie opolskim. Liczy ok. 13 400 mieszkańców.

Historycznie rozwijał się na szlaku handlowym biegnącym z Krakowa przez Opole i Nysę do Pragi. Już w X wieku istniało jako osada targowa. Najstarsza udokumentowana wzmianka pochodzi z 1224 roku, prawa miejskie uzyskał 1283 roku nadane przez księcia opolsko-raciborskiego Kazimierza I Opolskiego (1211–1230). Od 1313 roku do 1460 roku był siedzibą księstwa niemodlińskiego.

ZAMEK – HISTORIA

Zbudowany został na dawnym kaszteln obronnym w 1313 roku przez księcia Bolesława II Starszego (1295–1365) syna księcia opolskiego Bolesława I. Położony na wzgórzu, otoczony bagnistym brzegiem rzeki Ścinawy oraz fosą był trudny do zdobycia. Po śmierci ojca księstwem i zamkiem władali aż do 1382 roku jego synowie Wacław i Henryk I. Następnie władzę przejęli synowie Bolesława III – Jan, Bolesław IV i Henryk II. Ze względu na ich nieletni wiek, władzę w ich imieniu sprawował będący ich stryjem książę opolski Władysław II Opolczyk. Od 1399 roku władzę objął ich brat Bernard książę niemodlińsko-strzelecki. Ostatnim Piastem

był syn Mikołaja I książę opolski Jan II Dobry. W 1532 roku całe księstwo opolsko-raciborskie przeszło w ręce króla Czech Ferdynanda I Habsburga. Przez kolejne 20 lat dobra były zastawiane aż w 1552 roku zakupił je starosta W. Puchler. W następnych latach zamek przechodził w ręce spokrewnionych z nim rodów: von Promnitz, von Erdman, von Zierotin i von Praschma. Ostatnim właścicielem książę opolski był hrabia Fryderyk III Leopold. Po wojnie zamek został w dużym stopniu zniszczony i pozbawiony wyposażenia. Przez kolejne 70 lat pełnił różne funkcje mając różnych właścicieli. W 2015 roku zamek zakupił obecny prywatny właściciel. Założył Fundację na Rzecz Zamku Książęcego Namysłów 1313 i rozpoczął remonty i odbudowę.

ZAMEK – PAŁAC OBECNY

Zamek to ogromny czteroskrzydłowy pałac z wewnętrznym dziedzińcem i czterema narożnymi wieżami. Przebudowany w 1573 – 1610 posiada na dziedzińcu arkady i renesansowe krużganki. Aktualnie obiekt nosi cechy neobarokowe. Przed bramą główną znajduje się most nad dawną fosą na którym stoją cztery figury świętych. Wokół pałacu – zamku znajduje się zadbane park na przedzamcze prowadzi brama gdzie stoją zabudowania gospodarcze (stajnie, wozownie) i budynek mieszkalny służby. Wszystkie te obiekty są w trakcie remontu. Po za parkiem znajdują się zabudowania folwarczne.



Brama wejściowa



Most i brama zamkowa



Rynek



Rynek



Brama zamkowa



Rynek



Mury miejskie



Mury zamkowe – browar

Dzisiaj obiekt po remoncie dachów w 2016 roku, przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, udostępniony jest do zwiedzania. Można obejrzeć podziemia (sala tortur, zbrojownia, apteka, wystawa ikon) oraz salę muzyczną, salon i sypialnię. Pomieszczenia są stale doposażane. Po zamku oprowadza przewodnik co sprawia, że pobyt na zamku jest niezwykle atrakcyjny i ciekawy.

NAMYSŁÓW

Miasto położone jest na rzece Widawa, na Równinie Oleśnickiej, która jest częścią Niziny Śląskiej. Leży na północny zachód od Opola, przy drodze krajowej DK – 42 z Kluczborka, ok. 90 km od Lublińca drogą DK – 11. Jest siedzibą gminy miejsko-wiejskiej i powiatu namysłowskiego w woj. opolskim. Liczy około 16 800 mieszkańców. Miasto posiada liczne atrakcje historyczne. Obok XIV wiecznego zamku, warto obejrzeć duży, piękny rynek z ratuszem z XIV wieku w stylu gotycko-renesansowym. Rynek jest zabudowany częściowo oryginalnymi kamienicami. Obok zamku znajduje się stary 600-letni browar do dzisiaj czynny, a do miasta prowadzi średniowieczna brama z fragmentem murów obronnych. Ponadto znajdują się tutaj gotyckie kościoły i zespół klasztorny franciszkanów.

HISTORIA

W średniowieczu miasto rozbijało się leżąc na szlaku handlowym z Krakowa do Wrocławia. Historycznie przynależało do Dolnego Śląska. Założone przez książąt wrocławskich w XIII wieku, prawa miejskie uzyskało w 1249 roku od księcia Henryka III Białego. W latach 1294 – 1312 wchodziło w skład księstwa głogowskiego. Od 1313 roku było samodzielny księstwem namysłowskim we władaniu księcia Konrada I Oleśnickiego. W latach 1323 – 1341 wchodziło w skład księstwa brzesko-legnickiego. Książę Bolesław III Rozrzutny zastawił księstwo na rzecz króla polskiego Kazimierza Wielkiego. W 1348 roku podpisano w Namysłowie pokój i ugodę z cesarzem Karolem IV Luksemburskim. W 1358 roku synowie Bolesława III sprzedali księstwo cesarzowi. Od 1469 roku miasto uznało władzę króla Węgier Macieja Korwina, a od 1490 roku przeszło pod zwierzchnictwo króla polskiego Władysława Jagiellończyka i później jego syna Ludwika. W 1526 roku przeszło pod panowanie dynastii Habsburgów i cesarza niemieckiego Fryderyka I. W latach wojny 30-letniej (1618 – 1648) miasto zajęli Szwedzi, a w 1703 roku miasto zakupił Zakon Krzyżacki mający tu swoją siedzibę od 1222. Od 1741 roku należało do Królestwa Prus, a od 1870 roku do cesarstwa Niemiec. W czasie wojny śląskiej stacjonowały tu wojska austriackie i rosyjskie, a w czasie wojen napoleońskich wojska francuskie i bawarskie.

Na przykładzie historii miasta widzimy jak bogate i zmienne były losy śląskich miast i księstw.

ZAMEK

Budowę zamku rozpoczęto z inicjatywy Cesarza Karola IV w 1360 roku. Kolejni właściciele rozbudowali zamek, który stał się częścią umocnień miasta. Połączony był z murami obronnymi oraz bramami, które otaczały całe miasto. Miasto otoczone było fosą. W XIX wieku zamek zakupił właściciel browaru piwowar Haselbach.

Bogusław Hrycyk

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; sekretarz redakcji: Aneta Koniczany; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółek, Mariusz Żymierski, Mirosław Włodarczyk, Michał Janusz, Maria Dziuk

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35–10–500, wew. 601, e-mail: promocja@lubliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 1000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

GÓRNY ŚLĄSK – ZAMKI KSIĄŻĘCE PIASTÓW	2
DAWNO TEMU NASTROJE ŚWIĄTECZNE BOŻEGO NARODZENIA...	5
ZEGARMISTRZ HUGO WEINERT.	6
45-TA ROCZNICA POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁA W JAWORNICY	8
O UMBERTO ECO, ZAMIAST O HISTORII WSI Z GMINY CIASNA	10
JAK DRUGA WOJNA ŚWIATOWA ZABRAŁA ŚLĄSKIM BABOM CHŁOPÓW...	13
90-LECIE SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 1 IM. MARII KONOPNICKIEJ W LUBLIŃCU	14
CIEKAWA HISTORIA ORYGINALNYCH MEBLI Z DOMU ŚW. EDYTY STEIN WE WROCŁAWIU	16
JUBILEUSZ 25- LECIA DZIAŁALNOŚCI TERENOWEGO KOMITETU OCHRONY...	17
TERENOWY KOMITET OCHRONY PRAW DZIECKA W LUBLIŃCU POMAGA...	18
LEGENDY ZIEMI LUBLINIECKIEJ	20
LITERACKIE SUKCESY EDWARDA PRZEBIERACZA	20
ZATRZYMANE W SŁOWIE	21
SŁUGA BOŻY KLERYK ALFONS MAŃKA ODKRYWANY PRZEZ MŁODZIEŻ I DOROSŁYCH	21
DAWNE DZIEJE LUBLINIECKICH SZPITALI	22
LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ	24

Dawno temu nastroje świąteczne Bożego Narodzenia u Pana w dobrach koszęcińskich



Majątek rodu Hohenlohe obejmował obszar ponad 30 tys. ha., obejmował m.in. miejscowość Tworóg, Koszęcin, Boronów oraz kilka innych wsi. Wtedy większość lokalnej społeczności uzależnionej było od pana na Koszęcinie. Zatrudniani byli w tzw. majątkach i w lesie. Ludziom żyło się biednie, a pieniędzy starczało ledwo na przeżycie. Wieśniacy mogli korzystać ze zbioru płodów runa leśnego na podstawie wydanych kartek, a chrust – drobne gałęzie i pnie można było pozyskiwać na opał bezpłatnie.

A JAK WYGLĄDAŁY PRZYGOTOWANIA DO ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA?

Zapobiegliwi upatrywali sobie piękne, gęste choinki już latem, żeby zaoszczędzić czas przed świętami. Wycięcie było dozwolone za zgodą tzw. myśliwcyka, leśniczego albo gajowego. Wcześniej zbierano i suszono grzyby, z których gotowano zupę grzybową i dodawano do wigilijnej kapusty. Jesienią pozyskiwano żołędzie bukwi (nasiona buka), z których po dodaniu jęczmienia i cykorii wypalano kawę zbożową. Cykorię o niebieskich kwiatach zbierano wzdłuż polnych dróg. Niemal w każdym gospodarstwie domowym chowano swinie przeznaczoną na święta, dlatego masarze mieli w grudniu najwięcej roboty, przygotowywali pyszne wędliny i szynki, którymi się delectowano w czasie świąt. Rarytasem były też pieczone gęsi.

Czesław Tyrol

Zegarmistrz Hugo Weinert. W stulecie ustalenia właściwej godziny w Lublińcu

A która jest teraz godzina? Większa część z Czytelników spojrzy zapewne na swojego smartfona, mamy go wszak zawsze obok siebie, niektórzy zerkną na zegar, zegarek na ręce, szybko i dokładnie ustalając aktualną godzinę. Jednak sto lat temu odpowiedź na to pytanie w Lublińcu nie była taka prosta i można było uzyskać kilka odpowiedzi, mocno różniących się od siebie.

Zegarki noszone na ręce i zegary domowe były popularne, ale problemem było nastawienie właściwej godziny. Tę podawało radio, lecz radioodbiorniki z powodu wysokiej ceny były rzadkością w domach. W Lublińcu zegarki i zegary regulowano w oparciu o zegar miejski na wieży kościoła św. Mikołaja, zegar dworcowy oraz zegar znajdujący się w budynku poczty. Zewnętrzne zegary znajdowały się również na budynku szpitala psychiatrycznego oraz kasyna oficerskiego 74 pułku piechoty. Do ciekawej sytuacji w związku z ustalaniem właściwego czasu doszło w grudniu 1925 roku. Dyrektor Wyższej Szkoły Miasta Lublińca (dziś Zespół Szkół nr 1 im. A. Mickiewicza) dr Józef Arecki w piśmie do magistratu zauważył: „Niektórzy uczniowie i uczennice tu-tejszej szkoły nie stosują się do punktualnego przybywania do szkoły. Jedni tłumaczą swoją niepunktualność «czasem kolejowym», drudzy «czasem miejskim»”. Jak zauważył dyrektor, uczniowie wykorzystywali fakt, że rozbieżność pomiędzy tymi zegarami wynosiła aż 15 minut i w swoim mniemaniu punktualnie przychodzili na lekcje, spóźniając się jednak notorycznie. Pedagog postulował, aby ujednolicić czas pokazywany przez zegar na wieży kościelnej, który był najbardziej popularny w ustawianiu zegarków, z czasem zegara dworcowego. Jak argumentował: „Zakład dla umysłowo chorych i wojsko stosują się do czasu kolejowego”.

W tym miejscu tej historii pojawia się postać Hugo Weinerta. Urodził się on w 1862 roku w miejscowości Neuenburg (dziś Nowe koło Świecia), był ewangelikiem. Przyjechał do Lublińca z Wrocławia w 1884 roku. Pracował w zakładzie zegarmistrza D. Hentschela, który zajmował się zegarem miejskim. Od 1887 roku to Weinert zaczął nastawiać i reperować zegar na wieży kościoła św. Mikołaja. Stało się tak dlatego, że w tym roku D. Hentschel przeprowadził się do Bytomia. Tam przy placu Boulevard (dziś Plac Tadeusza Kościuszki) otworzył „Skład regulatorów, zegarów ściennych i kieszonkowych srebrnych i złotych, jak i towarów optycznych”, o czym poinformował na łamach lokalnej prasy. Natomiast Weinert wykupił od niego zakład zegarmistrzowski i zaczął prowadzić go pod własnym nazwiskiem. W związku z tym w lipcu 1887 roku w ogłoszeniu zamieszczonym w lublinieckiej gazecie informował mieszkańców: „Po przejściu istniejącego od 7 lat lokalnego sklepu mego poprzedniego szefa D. Hentschela oferuję usługi w zakresie produkcji, dostawy i naprawy wszystkich artykułów z mojej dziedziny. Zawsze będę dążył do tego, aby szanowną klientelę przyciągać uczciwymi i przystępnymi cenami i uprzejmie proszę o wsparcie mojej firmy”. Jego zakład zegarmistrzowski mieścił się w kamienicy przy ulicy Tarnowitzerstrasse (dziś Józefa Lompy nr 2). W 1893 roku przeniósł go na ulicę Rosenbergerstrasse (współcześnie Adama Mickiewicza), prawdopodobnie do dzisiejszej kamienicy nr 11.



Tarcza, wahadło i ciężarek dawnego zegara miejskiego

Najstarszy zachowany przekaz o istnieniu zegara miejskiego pochodzi z 1679 roku. Zegar, jak i wieża przykościelna, były wówczas utrzymywane przez gminę, a sam zegar wybijał godziny, prawdopodobnie za pomocą dwóch dzwonów znajdujących się w wieży i połączonych z jego mechanizmem.

Hugo Weinert codziennie nakręcał zegar oraz dokonywał niezbędnych napraw. Nie znał on języka polskiego, a z władzami miasta korespondował w języku niemieckim. W styczniu 1925 roku zrezygnował z tej pracy, gdyż jak tłumaczył, miał już 63 lata i wspinanie się po schodach wieży było dla niego problemem. Magistrat rozesłał zapytania do dwóch lublinieckich zegarmistrzów o przejęcie opieki nad zegarem, ci jednak odmówili. Władze miasta poprosiły więc zegarmistrza o kontynuowanie pracy, podwyższając jego wynagrodzenie do 20 złotych miesięcznie, na co ten się zgodził.

Gdy magistrat przychylił się do prośby dyrektora Areckiego i od 8 stycznia 1926 roku zegar miejski pokazywał ten sam czas co zegar dworcowy, Hugo Weinert zażądał w związku z tym podwyżki uposażenia o 10 złotych miesięcznie. Jak wskazywał w piśmie do władz miasta „musi codziennie chodzić także na dworzec celem stwierdzenia czasu kolejowego”. Magistrat zgodził się i od lutego 1926 roku wypłacał mu miesięcznie 30 złotych. Weinert miał wówczas swój warsztat zegarmistrzowski przy ulicy Wojciecha Korfante-go (dziś to kamienica przy Edyty Stein nr 11) i stamtąd maszerował codziennie na dworzec kolejowy, nastawiał swój zegarek i wracał na wieżę kościelną by zadbać o to, żeby żaden uczeń nie spóźnił się na lekcje.

Sebastian Ziółek • CD. NA STR. 7



Współczesny widok wieży z tarczami zegarowymi

ZEGARMISTRZ HUGO WEINERT CD.

Miasto planowało wymianę starego i zużytego już miejskiego zegara na bardziej nowoczesny. Na przeszkodzie stanął brak funduszy. Według oferty Fabryki Zegarów Bernarda Śledzińskiego z Poznania, którą magistrat otrzymał w 1925 roku, najtańszy zegar wieżowy kosztował 1,5 tys., a najdroższy 6 tys. złotych. O zegar dbał więc Hugo Weinert, wykorzystując swoje długoletnie doświadczenie w jego konserwacji. Dokonał on naprawy uszkodzonego mechanizmu zegara, gdy 15 sierpnia 1925 roku w wieżę trafił piorun. Przy tej okazji odnowiono również malowanie tarcz i wskazówek. Z inicjatywy Weinerta wymieniono także dwie liny, na których znajdowały się ciężarki mechanizmu zegara, zastępując je metalowymi (w 1926 i 1931 roku). W 1934 roku Hugo Weinert naprawił złamaną wskazówkę jednej z tarcz zegara, wystawiając rachunek na kwotę 30 złotych, podczas gdy lublinieckie warsztaty żądały 190–210 złotych, a miasto miałoby trudności z zapłaceniem takiej kwoty. Doszło wówczas do konfliktu z proboszczem, księdzem Józefem Dwucetem. Zegarmistrz był bowiem świadkiem uszkodzenia wskazówki, czego dokonał kościelny wieszający flagi. Miasto zażądało w związku z tym pokrycia kosztów naprawy przez proboszcza, ten jednak nie odpisywał na kolejne wezwania, więc magistrat zapłacił z własnej kasy.

Doceniając zaangażowanie i lojalność Weinerta magistrat przedłużył zegarmistrzowi umowę, pomimo iż przegrał konkurs ofert w 1933 roku. Zaproponował wówczas konserwację zegara za 55 złotych miesięcznie, podczas gdy najtańsza oferta wynosiła 35 złotych. Zasugerowano mu wtedy, aby obniżył swoją propozycję do 40 złotych, a protest

zegarmistrza, który złożył najniższą ofertę zignorowano.

Zegarmistrz przeżył też przykre chwile w Lublińcu. Jego sklep z warsztatem był kilkukrotnie okradany. W 1933 i 1934 roku złodziej z Panek, który pracował jako parobek w Lublińcu, dwukrotnie niezauważony wślizgiwał się do sklepu, gdy zegarmistrz był na zapleczu. Po jego ujęciu okazało się, że łącznie zabrał stamtąd 10 zegarków, z których część znalazła się u pasera mieszkającego koło Częstochowy. Aż 9 z nich policja zdołała odebrać i zwrócić zegarmistrzowi.

W styczniowy wieczór 1937 roku Hugo Weinerta odwiedził inny złodziej, pochodzący z Hutek. Zakradł się do sklepu około godziny 19 i otworzył drzwi skradzionym wcześniej kluczem. Włamywacz, żeby poruszać się cicho i nie zaalarmować zegarmistrza i jego rodziny mieszkającej w tej samej kamienicy, ściągnął buty i chodził boso. I tak narobił hałasu, usłyszała go córka Weinerta, która krzykiem zaalarmowała całą kamienicę. Mężczyzna boso zaczął uciekać ulicami miasta, w pościg za nim ruszyli sąsiedzi i przy udziale napotkanego patrolu policji udało się go zatrzymać. Złapanie złodzieja ułatwiły brak butów oraz mróz. Nie znamy dokładnej temperatury powietrza w Lublińcu tego dnia, ale musiało być zimno. O godzinie 19 w Warszawie zanotowano wówczas 12,9 stopni Celsjusza poniżej zera.

Hugo Weinert nakręcał miejski zegar niemal codziennie przez 50 lat. Gdy w 1935 roku obchodził 73 urodziny lokalna gazeta napisała, że chodziło o „znanego i lubianego w szerokich kręgach mieszkańców Lublińca” zegarmistrza. Jego pożegnanie z wieżą zegarową miało miejsce 31 marca 1937 roku. W tym samym roku w wieku 75 lat opuścił Lubliniec. Ostatnia informacja na jego temat którą udało się zebrać pochodzi z 1942 roku, kiedy w Katowicach świętował swoje 80 urodziny.

Sebastian Ziółtek

45-ta rocznica poświęcenia kościoła w Jawornicy

W ciągu roku kalendarzowego są dwa dni, szczególnie ważne dla każdej parafii. Dzień jej patrona i rocznica jej poświęcenia. Pierwszy z nich jest odpowiednikiem naszych imienin, z kolei drugi jest analogią do wspomnienia dnia przyjęcia chrztu.



45-ta rocznica poświęcenia kościoła w Jawornicy. Na zdjęciu od lewej strony: ks. proboszcz Janusz Lasek¹, ks. Biskup Sławomir Oder² Ordynariusz Diecezji Gliwickiej i emerytowany proboszcz parafii w Jawornicy ks. Jan Cichowski³. Zdjęcie wykonano 26 października 2025 roku.
Źródło: Zdjęcie własność autora artykułu.

W tym roku minęła czterdziesta piąta rocznica poświęcenia kościoła w Jawornicy. Z tej okazji 26 października br. odbyła się uroczysta Msza Święta, której przewodniczył ks. Biskup Sławomir Oder Ordynariusz Diecezji Gliwickiej. Eucharystię celebrowali wspólnie z nim: ks. proboszcz Janusz Lasek, emerytowany proboszcz (od 2005 roku) ks. Jan

Cichowski, ks. Jan Janiczek⁴ oraz ks. Sebastian Wiśniewski Kanclerz Kurii Diecezji Gliwickiej⁵.

Sięgając do kroniki parafialnej w Jawornicy możemy dowiedzieć się, że poświęcenie kościoła miało miejsce w niedzielę 12 października 1980 roku. Uroczystość zaplanowana na godz. 14.00 sprowadziła liczne tłumy ludzi z okolicznych miejscowości. Sama kolumna samochodów ciągnęła się na długość 5 kilometrów⁶.

W imieniu księży, siostr zakonnych i delegacji parafialnych przed prezbiterium ks. biskupa ordynariusza Herberta Bednorza⁷ chlebem i solą witał ks. dziekan Józef Żurek⁸ wraz z dziećmi oraz przedstawicielami mężczyzn i kobiet z Jawornicy. Ksiądz dziekan Józef Żurek poprosił ks. biskupa Ordynariusza Herberta Bednorza o poświęcenie murów świątyni. Cała uroczystość ze względu na złą pogodę odbyła się wewnątrz świątyni⁹.

Następnie rozpoczęła się pierwsza w tym kościele Msza Święta. Ksiądz biskup i celebrujący księża: ks. dziekan Józef Żurek, ks. Franciszek Miś¹⁰ (brat zmarłego tragicznie diekana księdza Pawła Misia¹¹) oraz ks. Jan Cichowski dziękowali

- 1 Janusz Lasek urodził się 14 sierpnia 1957 roku w Tychach. Po studiach w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym święceń kapłańskich przyjął 31 marca 1983 roku. Posługę jako wikary pełnił w parafiach: Podwyższenia Krzyża Świętego i św. Herbertha w Katowicach (1983–1986), św. Krzysztofa w Tychach (1986–1987), Ducha Świętego w Czarnym Lesie (1987–1990), Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Żyglinie (1990–1995), Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych w Sośnicy (1995). W 1995 roku objął parafię św. Marcina Biskupa i Wyznawcy w Cieszowej. Z dniem 1 września 2005 roku otrzymał nominację na proboszcza parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Jawornicy. Pełni ją nadal. Został uhonorowany tytułami rady cy duchownego oraz dziekana honorowego.
- 2 Sławomir Oder w 2023 roku został mianowany biskupem diecezjalnym diecezji gliwickiej.
- 3 Jan Cichowski urodził się 10 listopada 1934 roku w Bytomiu-Suchej Górze. Święcenia kapłańskie przyjął 22 czerwca 1958 roku w Katowicach. Był proboszczem w parafiach: św. Marcina Biskupa i Wyznawcy w Cieszowej i św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Jawornicy. Pełnił m.in. funkcję dyrektora domu rekolekcyjnego w Kokoszycach. Od 2005 roku na emeryturze. Zamieszkał na terenie rodzinnej parafii Świętego Michała Archaniola w Bytomiu-Suchej Górze.

- 4 Jan Janiczek urodził się 24 czerwca 1957 w Lublińcu. Mieszkał na terenie parafii św. Józefa w Sadowie. Święcenia kapłańskie przyjął 4 czerwca 1985 roku w Katowicach. Jako wikary pracował w parafiach: Podwyższenia Krzyża Świętego i Matki Bożej Uzdrawienia Chorych na Tysiącleciu Dolnym (1985–1989), Trójcy Przenajświętszej w Kochłowicach (1989–1994), Imienia Najświętszej Maryi Panny i św. Bartłomieja w Piekarach Śląskich oraz św. Szczepana w Bogucicach. W latach 2001–2003 był administratorem parafii św. Pawła w Nowym Bytomiu, a następnie został jej proboszczem. Od 2011 roku kanonik honorowy Kapituły Katedrałnej Katowickiej. W 2024 roku przeszedł na emeryturę.
- 5 Materiał zebrany przez pana Mariusza Żymierskiego oraz pana Olgierda Kniejskiego.
- 6 Kronika Parafii w Jawornicy.
- 7 Herbert Bednorz był w latach 1908–1989 biskupem katowickim.
- 8 Józef Żurek był w latach 1933–2009 proboszczem parafii św. Mikołaja w Lublińcu.
- 9 Kronika Parafii w Jawornicy.
- 10 Franciszek Miś urodził się 25 marca 1924 roku w Bieruniu Nowym. Od września 1963 roku posługiwał jako wikary w parafii św. Mikołaja w Lublińcu, gdzie proboszczem był jego starszy brat Paweł. 14 lipca 1970 roku otrzymał dekret na rektora kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego w Lublińcu. Zmarł po ciężkiej chorobie 18 grudnia 1981 roku. Został pochowany na lublinieckim cmentarzu.
- 11 Paweł Miś urodził się 25 maja 1916 roku w Bieruniu Nowym. Od 10 lutego 1961 roku został ustanowiony proboszczem w parafii św. Mikołaja w Lublińcu. 20 marca 1961 roku został mianowany dziekanem dekanatu lublinieckiego. Na ostatniej swojej planówce duszpasterskiej, rozwinął w pełni swoje pasje budowlane. Wyremontował gruntownie kościół parafialny, dostosowując go do wymogów posoborowych. Dokończył prace w Domu Katolickim, w którym znajdowały się salki katechetyczne, obszerna kaplica i kilka innych pomieszczeń. W dzielnicy Lublińca, Stebłowie, wybudował dom z garażem, w którym zamierzał za mieszkać po przejściu na emeryturę. Spotkał się tutaj ponownie z kłopotami ze strony władz, które uznały, iż garaż będzie służyć jako kaplica. W czerwcu 1977 roku uzyskano zezwolenie, a wiosną 1978 roku rozpoczęto budowę nowego kościoła w Lublińcu-Jawornicy. Zmarł jako wikariusz-ekonom nowej parafii w szpitalu w Częstochowie 6 sierpnia 1980 roku na kilka tygodni przed konsekracją. W mowie pogrzebowej biskup nazwał go budowniczym kościołów. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Lublińcu.

Mariusz Żymierski • CD. NA STR. 9



*Zdjęcie przedstawia kościół w Jawornicy w październiku 1980 rok.
Źródło: Kronika Parafialna w Jawornicy.vv*

45-TA ROCZNICA CD.

Bogu za nowy kościół, prosząc o modlitwę za zmarłego budowniczego tego kościoła. Podczas homilii poruszono kwestię potrzeby budowy nowych kościołów i trudności z jakimi spotyka się ich realizacja. W tym kontekście przedstawiono sylwetkę zmarłego ks. dziekana Pawła Misia. Podczas ofiarowania delegacje sąsiednich parafii złożyły dary pieniężne na dokończenie budowy jawornickiej świątyni¹².

W tym dniu miało miejsce jeszcze krótkie spotkanie ks. biskupa Herberta Bednorza z budowniczymi kościoła. Parafianie zwrócili się także z prośbą do ks. biskupa o szybkie wyznaczenie proboszcza dla nowego kościoła¹³.

Mariusz Żymierski



*Na zdjęciu uczniowie wraz z nauczycielem Zespołu Szkół Zawodowych w Lublińcu przy pomniku ks. dziekana Pawła Misia oraz jego brata ks. Franciszka Misia. Zdjęcie wykonano na cmentarzu parafialnym w Lublińcu dnia 31 października 2025 roku.
Źródło: Zdjęcie własnością autora artykułu.*

12 Kronika Parafii w Jawornicy.
13 Tamże. Do czasu wyznaczenia nowego proboszcza, tą posługę duszpasterską sprawował ksiądz dziekan Józef Żurek z parafii św. Mikołaja w Lublińcu.

O Umberto Eco, zamiast o historii wsi z gminy Ciasna

„Oby Duch Święty wlał ci więcej oleju do głowy, niż masz w tej chwili, mój synu!” – wykrzyknął mistrz.

Zacytowana przygana pochodzi z pierwszej powieści Umberto Eco *Imię róży*. Główny bohater, Wilhelm z Baskerville, czyni ją Adsonowi, swemu młodemu towarzyszowi za to, że ten nie zdołał odgadnąć imienia konia opata z klasztoru, do którego właśnie mieli wejść. A przecież młody nowicjusz tego dnia klasztor ów ujrzał po raz pierwszy w życiu. Opatu nie znał, a już o koniu opata tym bardziej pojęcia zielonego nie miał – cóż dopiero o jego imieniu! Oszołomiony i zaskoczony Adso mógł jedynie w milczeniu przyjąć to niesprawiedliwe (ale przecie i dobrotliwe) napomnienie. W istocie swej przytoczona wypowiedź więcej mówi o mistrzu Wilhelmie, aniżeli o biednym austriackim mniszku. Jakże często przytrafia nam się w życiu grać rolę Adsa...

Trochę też tak dziś i sobie należałoby zadedykować ten wyrzut Wilhelma. Bo o sprawach wielkich pisać się ośmielałem. Ale dzięki temu będzie się próbował człowiek skłonić do większej dbałości o jakość tego pisania. Tak. Trochę ze strachu cytuję z początku artykułu czynię sobie mottem. Tym bardziej, że w obcesowych nieco słowach Wilhelma jest i nadzieja – można ją pokładać w modlitewnym, życzeniowym i niedokonanym czasowo charakterze jego wypowiedzi. Co to za wielkie sprawy? Wielkie, bo sam Umberto Eco będzie dzisiaj przedmiotem prezentowanego artykułu. To naprawdę onieśmielające przedsięwzięcie, zważywszy na moc tego nazwiska w kulturze współczesnej. Ponadto znakomite recenzje książki, o której niżej napisano można znaleźć w Internecie.

Dlatego na początek kilka słów wytłumaczenia, czemu ważę się zabierać głos na jego temat. Wszak pozornie to zagadnienie jest dość odległe od dziedzin, którymi dotychczas zajmowałem tutaj uwagę Czytelników. Po pierwsze dlatego, że trochę – przyznam – przejadł mi się Pan Löwe i wsie gminy Ciasna (ale nie zostaną one porzucone)... Po drugie, udało mi się natrafić ostatnio na zbiór artykułów Umbero Eco, jakie wygłaszał on corocznie w postaci wykładów na festiwalu intelektualnym *La Milaneseana* w latach 2001–2015 (zob. U. Eco, *Na ramionach olbrzymów*, przeł. K. Żaboklicki, wyd. Noir sur Blanc, Warszawa 2019). W dziele tym Eco daje prawdziwy popis swoich największych umiejętności, talentów, wiedzy i pasji. Spróbuję przedstawić je Czytelnikom. Tylko, że jak już powiedziano na wstępie, trzeba to udźwignąć... Ano – spróbuje się.

Kim był Umberto Eco? To światowej sławy włoski powieściopisarz, filozof, naukowiec, bibliofil, bibliolog, semiolog, mediewista, profesor uniwersytetów we Florencji i Bolonii. Jeden z najciekawszych umysłów końca XX i początku XXI wieku. Żył w latach 1932–2016. Sławę przyniosła mu debiutancka powieść *Imię róży* (1980). Właściwie już w tym utworze poznajemy, jaki był Eco – jako człowiek, naukowiec, filozof i osoba społecznie zaangażowana. Zdaje się, że sportretował się całkiem nieźle w postaci Wilhelma... Wszystkie inne jego teksty – czy to powieści (*Wahadło Foucaulta* 1988, *Wyspa dnia poprzedniego* 1994, *Baudolino* 2000, *Tajemniczy płomień królów* Loany 2005, *Cmentarz w Pradze* 2010, *Temat na pierwszą stronę* 2015), czy felietony, albo publikacje naukowe (szczególnie te o sztuce i pięknie w średniowieczu)

– tylko potwierdzają zbieżności charakterologiczne pomiędzy fikcyjną postacią średniowiecznego brytyjskiego franciszkanina, a współczesnym włoskim intelektualistą.

Eco to rycerz racjonalizmu. Krzyżowiec rozumu. Rzecznik poglądu, że rzeczywistość jest przepiękną układanką – raz rzeczy prostych, innym razem rzeczy skomplikowanych, a przeważnie obydwu naraz, często w układzie złożonym monumentalnie i o dynamice żywiołów czasami. Ale poznawalnym – prędzej czy później (optymizm Eco nie ulega wątpliwości). Uważał, zdaje się, że człowiek jest istotą wierzącą. Ale też, że są „wiary” dobre i „wiary” złe. A częściej bywa gorzej jeszcze – są też takie „wiary”, że kiedy je zinstrumentalizować to, będąc w istocie wytworem tęsknoty za dobrem, stają się źródłem zła. Eco wierzył, że mamy obowiązek używania rozumu, nawet gdy nie rozumiemy wszystkiego. Wierzył w wolność, jako przeznaczenie człowieka.

Jego wszechstronność jest zdumiewająca. Pomagało mu w tym nade wszystko niesamowite odczytanie. Był właścicielem biblioteki liczącej ponoć 30 000 książek. Znał biegle lub bardzo dobrze włoski, grekę, łacinę, angielski, francuski i niemiecki. Cechowała go ogromna pracowitość oraz dyscyplina umysłowa. Wielkie znaczenie odegrało środowisko, w którym się wychował (ojciec był księgarzem) i żył (uniwersyteckie campusy). Był też dzieckiem swoich czasów – świadkiem wojny, powojennej nędzy, obłąkańczych sporów ideologicznych (faszyzm – nacjonalizm – demokracja – komunizm). Brał w nich udział. Zastanawiał się nad kwestią winy narodów za wojny XX wieku, buntem społecznym lat 60., źródłami lewackiego terroryzmu w latach 70. i – pod koniec życia – nawrotem niebezpiecznych sentymentów o „prawdach” prostych i łatwych.

Ciekawska natura i potrzeba rozumienia wszystkiego nakazywały mu studiować i pisać. Pisarstwo Eco zawsze było zaangażowane w aktualne problemy (np. ostro zwalczał osobę i styl rządów Silvia Berlusconi). Umysłowość miał iście renesansową – swobodnie posługiwał się w pracy elementami filozofii, matematyki, religii, fizyki, językoznawstwa, logiki formalnej, literatury, literaturoznawstwa i innych dziedzin. Przejawiało się to w łatwości pisania na tematy przeróżne i we wznoszeniu w swoich tekstach kunsztownych konstrukcji logicznych, a bywało – niemal malowniczych.

Był perfekcyjnym intertekstualistą – operował setkami tekstów dziesiątków pisarzy. Cytował je, mieszał i przekształcał, nawiązywał do nich tworząc w ten sposób własny krajobraz myśli. Na kartach jego dzieł książki różnych twórców, nierzadko z różnych czasów dziedzin i epok, kłóć się ze sobą, wspierają się wzajemnie, zadają ciosy swoim przeciwnikom, zawierają kompromisy, śmieją się z siebie, podziwiają się – żyją i otwierają na nowe interpretacje, wspierają się. Świadczą za i przeciw swoim autorom. Swoboda i swada, z jaką Eco posługiwał się tym materiałem, powala uważnego czytelnika na łopatki. Kto czytał w *Imieniu róży* dialogi, albo opis sceny miłosnej Adsa z dziewczeczką w kuchni klasztornej (w całości złożony z cytatów ze średniowiecznych źródeł i Biblii!), ten wie na co chce tu zwrócić uwagę.

Arkadiusz Baron • CD. NA STR. 11

W antologii *Na ramionach olbrzymów* włoski powieściopisarz osiąga w tej mierze mistrzostwo absolutne.

Miał – z racji swoich przekonań i zaangażowania społeczno-politycznego – tyle samo zwolenników, co i zaciekle wrogów. Eco uczy, uświadamia, rozwesela, bawi, zaskakuje, zdumiewa, pyta, zastanawia, zadaje bobu. Każde pochylać głowę, płakać, popadać w melancholię – i być optymistą nade wszystko. Zaleca przeć do przodu, bacząc na wszystko i wszystkich wokół. Cały czas trzyma poziom. A przy tym jest taki ludzki. Zdaje się, że to chyba najważniejsze w tym, co opublikował.

W swoich najważniejszych tekstach denerwuje się od czasu do czasu. Natomiast rzadko – tylko podrażniony – chwytą się stylu ostroplemnicznego lub kpiny. I ciągle spoza tekstów, które napisał, wyziera jego twarz i puszcza do nas oko. Wyraźnie się popisuje. Niczym Wilhelm z Baskeville na kartach *Imienia róży*. Nie jest demagogiem ani relatywistą (o tym będzie jeszcze mowa).

W cyklu artykułów, które sprowokowały skreślenie tych paru słów, zajmował się wielki Włoch najważniejszymi ideami kultury uniwersalnej – pięknem, brzydotą, absolutem i relatywizmem, ogniem, niewidzialnością (to o postaciach literackich), niedoskonałością, teoriami spiskowymi i świętością. Całość, napisana w ostatnim okresie życia, wygląda jak podsumowanie intelektualnego dorobku – przez cały tekst przewijają się wątki znane z innych jego pism. Zresztą Eco miejscami sam do nich nawiązuje wprost.

Ilość podkreśleń i wypisów, jakie poczyniłem sobie przy tej lekturze jest trudna do policzenia (i niemożliwa niestety do przytoczenia). Dlatego, chcąc zachwalić komentowaną tu twórczość, poprzestanę na mikrowyborze lub omówieniu tych fragmentów, które najbardziej zapadły mi w pamięć albo czymś zdumiały. Może ta garść cytatów i uwag, zamieszczona poniżej, zachęci Szanownych Czytelników do sięgnięcia po tę książkę i poczynienia osobistych spostrzeżeń.

Na s. 59–60 Umberto Eco próbuje uświadomić czytelnikowi, czym jest wzniosłość (według niektórych jest to warunek zaistnienia piękna) i pisze: „Idea wzniosłości kojarzy się przede wszystkim nie z przeżyciami dotyczącymi sztuki, lecz z doświadczeniem natury. Gdzie uprzywilejowane są bezkształt, boleść i strach”. Albo dalej: „Szczęśliwa, nieproporcjonalna wzniosłość kwitnie w mrokach, nocą, podczas burzy, w ciemności, w próżni, w samotności, w milczeniu”. I w górach – ośmieliłbym się dodać od siebie, odwołując się nieskromnie do doświadczeń własnych i pewnie kilku innych, czytających ten tekst osób.

Dalej, na s. 62–65 wyobraża sobie Eco, co o ideale piękna naszych czasów (przełom XX i XXI wieku) napiszą za 200 lat: „Gość z przyszłości (...) będzie musiał poddać się w obliczu orgii tolerancji, totalnego synkretyzmu, absolutnego i nieodpartego politeizmu piękna”. Ale Eco nie jest tu estetycznym relatywistą (na marginesie – w ogóle w niczym nim nie jest!). Piękno, według niego, jest stałe inaczej. A to dlatego, że ludzie poddani są w różnych epokach presji zmieniających się oddziaływań ideologicznych, politycznych, społecznych i naturalnych. Korzystając przy tym krytycznie ze spuścizny poprzednich wieków, miewają zmienne w czasie ideały piękna. Ale ponadczasowe jest kilka cech tego zjawiska: „piękne” musi się podobać, „piękne” jest niczyje (nawet gdy czyjeś jest) i bezinteresowne. I Eco – i to coś iście wspaniałego i wzniosłego – postanowił tu nazwać piękno pamiętnością! Jeszcze jeden argument za tym, że istnieją pozytywne formy uzależnień...

W eseju o absolutie i względności, o zarzutach o relatywizm



Umberto Eco w roku 1984. Fot. Wikipedia

ze strony obecnej prawicy kierowanych przeciwko niektórym współczesnym intelektualistom, którzy nazbyt krytyczni są wobec przeszłości i wypracowanych przez wieki schematów, napisał Eco (s. 109–110): „Pojęcie absolutu przywiodło mi też na myśl jedno z jego przeciwieństw, to jest pojęcie względności, dość modne, odkąd duchowni najwyższej rangi, a nawet myśliciele świeccy, rozpoczęli kampanię przeciwko »relatywizmowi«, który stał się określeniem oszczerzym, stosowanym w terrorystycznych prawie celach, podobnie jak słowo »komunizm« (...). Ograniczę się więc nie do rozjaśnienia, lecz do zmaćcenia waszych umysłów, usiłując zasugerować, że każdy z tych terminów oznacza – zależnie od okoliczności i kontekstu – rzeczy bardzo różne, w związku z czym nie należy się nimi posługiwać jak kijami bejsbolowymi”.

W tym wymiarze Eco twierdzi, że wiedza o świecie jest czasem zbiorem wielu interpretacji, ale prawda o nim jest jedna. Niestety, nie jest nam dana z góry i nie leży na ulicy – ukryta jest w rzeczach i ideach, wymaga poszukiwania. Jakże często, z braku właściwych narzędzi poznania, bezskutecznie, albo nieznośnie długo. Ale upór, konsekwencja i praca przynoszą dowody jej istnienia. Najlepiej pokazuje to postęp w medycynie i naukach przyrodniczych.

Pisze też Eco, że nic nie eliminuje etyki – nawet niewiara w Absolut – i powtarza za Eliem Wiesel (s. 140): „Ci, którzy myśleli, że wszystko jest dozwolone, nie byli tymi, którzy wierzyli w śmierć Boga (tu: byli relatywistami

– A.B.), lecz tymi, którzy sądzili, że sami są Bogiem (przywara małych i wielkich dyktatorów)”. Zdaje się, że to odwrócenie relacji jest tu najistotniejsze – nie relatywizm sam w sobie jest źródłem nieszczęść, ile wszelkiej maści fanatyzm. A uniknięcie go niekoniecznie może udać się dzisiejszym krytykom tzw. relatywizmu... Niestety – *vice versa* też. A jeśli pójdzie to za daleko, to może być tak jak z gmachem biblioteki w *Imieniu róży* i „z powodu nadmiaru cnoty, górę wezmą siły piekła”. Sprawdzanie hipotez i demaskowanie fałszu jest jedyną drogą, ale wymaga ryzyka wolności i kwestionowania prawd uznanych. Prawdom uznanym zaś należy się prawo do obrony. Też w warunkach wolności. Tylko. I aż tyle.

Artykuł o ogniu musiałby tu być w całości zacytowany... Kto, patrząc w ciszy na ognisko lub w głąb swojego kominaka, nie miał takich skojarzeń (s. 145)? „Płomień był (jest – A.B.) piękniejszy i bardziej różnorodny od jakiegokolwiek programu, opowiadał nieskończone historie, odnawiał się w każdej chwili, nie trzymał stałych schematów”. Ogień to zadziwiająca „substancja” – jest w piekle, ale i Bóg przez niego przemawia. Jest wykorzystywany w nauce, w tworzeniu, przekształcaniu i niszczeniu. Ma moc. On stworzył człowieka według mitologii. Platon opisuje (cytuje go Eco na s. 165 i dalszych) jak to Prometeusz i Epimeteusz mieli porozdzielać właściwe „moce” (kopyta, kły, futra, płetwy itp.) wszelkiemu stworzeniu żywemu, gdy bogowie postanowili zrobić miejsce rodzajom śmiertelnym na Ziemi. Epimeteusz tak hojnie wyposażał zwierzęta, że kiedy doszedł do człowieka nic mu już nie zostało z tych „mocy”. A ten leżał nagi i bezradny na ziemi. Wtedy Prometeusz dał człowiekowi dwie rzeczy, które uczyniły zeń najpotężniejszą z istot żyjących widzialnie na Ziemi i dały początek wszelkim sztukom (w tym i dziełom sztuk pięknych). Były to ogień właśnie i zaradność (inteligencja). Tak zaczęliśmy być potężniejsi od lwów i pcheł.

Umberto Eco kojarzy też ogień z objawieniem. Ciekawy jest opis rzeczywistości, w jakiej żyjemy my, ludzie, zamieszczony w omawianej książce. Eco, oprócz swoich własnych przemyśleń, wspiera się tutaj myślą Waltera Patera, angielskiego pisarza, myśliciela i naukowca: „Rzeczywistość jest sumą sił i czynników, które stają się i stopniowo niszczą, a tylko poprzez powierzchowne doświadczenie wydają nam się spoiste i utrwalone w uporczywej obecności: »Lecz te przedmioty rozsypują się, kiedy refleksja usiłuje je ująć; siły przyciągające zdają się pozostawać w zawieszeniu jakby za sprawą czarodziejskiej różdżki«. Znajdujemy się więc w świecie wrażeń niestałych, migotliwych, niepewnych; przyzwyczajenie rwie się, zwykłe życie obraca się wniwecz, pozostają z niego pojedyncze chwile, dające się uchwycić na mgnienie oka, znikające natychmiast”.

No i ta wisienka na torcie – odpowiedź na pytanie: Po co to wszystko? To życie. Dalej za Paterem idzie Eco: „W każdej chwili pewien kształt dłoni lub twarzy osiąga doskonałość, pewien odcień wzgórz lub morza okazuje się bardziej wyszukany od innych, pewien odcień namiętności, intuicja lub pewnego rodzaju intelektualne podniecenie stają się dla nas nieodparcie rzeczywiste i pociągające, jednak tylko w tej jednej chwili (...). Przedłużać tę ekstazę – oto warunki udanego życia (...). Choć wszystko topnieje u naszych stóp, możemy jednak uchwycić każdą wyjątkową namiętność i każdy sąd, który zdaje się na chwilę uwalniać ducha, każde poruszenie zmysłów, niezwykłe barwy, dziwne zapachy, dzieło rąk artysty lub twarz przyjaciela”.

Na s. 211, w artykule *Niewidzialność*, o znaczeniu prozy i postaci literackich dla człowieka, objawia Eco prawdę raczej oczywistą dla nas – ale za to jak! Pisze: „Czytanie prozy narracyjnej oznacza świadomość, że w losach postaci niczego nie można zmienić. Gdybyśmy mogli zmienić los pani Bovary, nie mielibyśmy pocieszającej pewności, że twierdzenie »pani Bovary popełniła samobójstwo« stanowi wzór wszelkiej bezspornej prawdy. Wkroczenie w możliwy świat powieściowy równa się akceptacji tego, że sprawy potoczyły się raz na zawsze w określony sposób, niezależnie od naszych pragnień. Musimy pogodzić się z tą frustracją i poczuć poprzez nią dreszcz wywołany myślą o losie. (...) Jedyne fakty, że Anna Karenina nieodwołalnie umiera, sprawia, iż jest ona czule, władczo, obsesyjnie obecna w naszym życiu, że melancholijnie nam towarzyszy, chociaż fizycznie nigdy nie istniała”.

W tekście o niedoskonałości w sztuce (s. 285), za pewną włoską myślicielką powtarza Eco: „Karałuch w swojej doskonałości jest dokładną kopią swego przodka sprzed setek milionów lat: jego mechanizmy cerebralne (mózgowe – A.B.) nie rozwinęły się, są doskonałe. U człowieka są one niedoskonałe. Mózg ludzki jest niedoskonały – i dlatego może się rozwijać”.

W tym samym fragmencie niepochlebnie wyraził się o powieści A. Dumasa *Hrabia Monte Christo* „(...) to machina produkująca agonie; nie liczy się jakość rżenia, liczy się długość jego trwania”. W ten oto sposób Eco zganił wady tego utworu, wynikłe z okoliczności jego powstawania (powieść publikowano w odcinkach dla czasopisma – niczym współczesne tasiełkowe serie). Ale przecież nie przeszkodziło to jej – pisze z nieukrywaniem podziwem Piemontczyk – by stała się utworem kultowym.

O nadmiarze afektacji i formalizmu w sztuce – na kanwie rozważań o filmie *Casablanca* (s. 315–316) – pisał: „(...) Dwa stereotypy rozśmieszają, sto stereotypów wzrusza. Pojmuje się bowiem niejasno, że te stereotypy rozmawiają ze sobą i świętują spotkanie. Podobnie jak szczyt bólu graniczny z rozkoszą, jak szczyt perwersji bliski jest mistycznej energii, szczyt banalności pozwala niewyraźnie dojrzeć Wzniosłość”.

A dalej cytuje Eco wypowiedź Marcela Prousta dotyczącą tzw. „złej muzyki”. Cytat ten wieńczy esej o niedoskonałości. Za Proustem pisze Eco: „Nienawidźcie złej muzyki, ale nie pogardzajcie nią. A to dlatego, że gra się ją i śpiewa znacznie częściej i ze znacznie większą pasją niż muzykę dobrą i znacznie bardziej od dobrej wypełniła się stopniowo marzeniami i łzami ludzi. Uznajcie ją zatem za godną uwielbienia. W historii sztuki miejsca nie zajmuje żadnego, ale w historii uczuć społeczeństwa jej miejsce ma ogromną wagę. (...) To zżeczne i natchnione powiernice (te „złe” piosenki – A.B.), które uszlachetniają ból i potęgują marzenia, a w zamian za powierzoną im płomienną tajemnicę ofiarowują upojne złudzenie piękna”.

I tu zakończę swoje wychwalanie dzieła Umberto Eco – w miejscu, gdzie ponownie podążając za Proustem, pokazujemy nam włoski maestro krainę, gdzie spotykamy się wszyscy, bez względu na pochodzenie, wykształcenie i tym wszystkim innym, czym tam jeszcze różnić się możemy. Krainę tę, zrzędzeniem jakimś, umieszczono w każdym z nas. Zastyga tam w nieugaszonej nienasyceniu, niecierpliwie, ale też w ciszy, tęsknota za pięknem, za wzniosłością, wybaczeniem, miłością i szczerścią. A jak tylko pojawia się piękno, czy to obraz, taniec, muzyka, film, wiersz, czy górski krajobraz – kraina ożywa.

Arkadiusz Baron

Jak Druga Wojna Światowa zabrała śląskim babom chłopów do trzeciego pokolenia

Wiem, że wbijam kij w mrowisko, lecz ośmielę się udowodnić tezę, że Druga Wojna Światowa w wymiarze społecznym do dziś zbiera swoje destrukcyjne żniwo. Szczególnie widoczne jest to na Śląsku, gdzie w pierwszej połowie XX wieku sytuacja młodych mężczyzn w wieku poborowym (czyli pokolenia moich dziadków) nie tylko ze względów gospodarczo-politycznych była niezwykle skomplikowana i niebezpieczna.

Wzrastająca atrakcyjność gospodarcza Górnego Śląska spowodowała, że między rokiem 1900 a 1945 Górnoślązak mógł urodzić się w Cesarstwie Austriackim lub w Królestwie Prus, zaś po Pierwszej Wojnie Światowej znalazł się w republice Czechosłowackiej, Rzeczypospolitej Polskiej lub demokratycznej Republice Weimarskiej. Nie mógł się jednak nawet zbytnio oswoić z nową rzeczywistością, bo już od 1939 roku żył w nazistowskiej Trzeciej Rzeszy lub w okupowanej wprawdzie przez Niemców, a później przez Rosjan Polsce. Jakby tego nie wystarczyło, po 1945 roku Ślązacy znaleźli się w granicach nowej „ludowej” Polski (a część znów w Czechosłowacji), o ile nie uciekli do „Rajchu”, który tylko w brzmieniu fonetycznym był rajem.

By uprościć tę historyczną łamigłówkę posłużę się przykładem mojego, urodzonego z początkiem XX wieku dziadka Józefa. Będąc w wieku poborowym, zasadniczą służbę wojskową odbył w wojsku polskim (i w polskim mundurze pozował do załączonego tu zdjęcia), jednak po 1939 stał się obywatelem Trzeciej Rzeszy zobowiązanym, gdy tylko będzie potrzebny, do służby w Wehrmachcie. Czyli ktoś rodzi się jako Niemiec, dorasta jako Polak by znów w czasie zakładania i powiększania rodziny być Niemcem, a już po 6 latach znów Polakiem... Pogubić się można już podczas samego czytania, a co dopiero żyjąc w takich dynamicznych, niespójnych i niebezpiecznych realiach. Ślązak, by przeżyć on i jego rodzina, wciąż musiał się podporządkowywać, ukrywać swoje przekonania, zaprzeczać swojej tożsamości. Nie mogło to pozostać bez śladu w jego psychice, bez potężnej traumy i poczucia niezawinionego wszak, ale jednak wstydu. A przecież nikt, zwłaszcza żaden mężczyzna nie potrafi chodzić z podniesioną głową, jeśli wprawdzie był zawstydzany...

I tak w 1945 roku mamy sytuację nie do pozazdroszczenia, kiedy to nigdy nie policzona liczba śląskich mężczyzn nie powróciła do swoich żon, a ci którym się to udało, część po pobycie w obozie jeńców wojennych, do śmierci z piętnem tchórza. Niestety, wielu z nich topiło strach i wstyd w alkoholu, dodatkowo pogłębiając kryzys rodziny. Uteśniony stan odwagi i męstwa uaktywniał się jedynie „po pioku”, widzami zaś były ciche ofiary wojny: kobiety i dzieci. To na nich wyładowywana była cała frustracja i wstyd.

Jak szacuje znawca tematu, prof. Ryszard Kaczmarek, historyk z Uniwersytetu Śląskiego, podczas II wojny światowej niemal pół miliona Ślązaków walczyło w mundurze



niemieckiego żołnierza. Po wojnie większość z nich (o ile nie wszyscy) milczało na temat swojej przynależności do Wehrmachtu, aby uniknąć etykiety zdrajców ojczyzny. A czy ktoś zadał sobie pytanie o ich Ojczyznę? Ziemię wprawdzie nieatrakcyjną i niechcianą, a potem dosłownie (*sic!*) odkrytą i rozdrapowaną w trzy światy strony?! Kim był mój świętej pamięci dziadek? Niemcem? Polakiem? Co kilkanaście lat kimś innym, bez pytania go o zdanie i o to co czuje w sercu.

Dziś już nie dziwię się, że ani ja, ani rodzice nigdy nie dowiedzieliśmy się dokładnie, gdzie i jak czas wojny spędzili nasi dziadkowie. Wystarczająco bowiem wycierpieли zmuszeni do walki w nieswojej sprawie i pokutujący po wojnie za nieswoje decyzje.

Mało tego, po „ruskim wyzwoleniu” w komunistycznym, najeżonym szpicłami państwie, mówienie o okresie wojennym było szalenie niebezpieczne. Mogło bowiem zakończyć się utratą życia, mienia lub wolności, np. pobylem w obozie w Mysłowicach, Zgodzie czy Oświęcimiu.

Sama osobiście mogę niejako wczuć się w przeżycia i emocje ludzi pokolenia moich dziadków, kiedy przychodzi mi rozmawiać z rodowitym Warszawianinem, wnukiem ocalałego powstańca warszawskiego, o tym, że mój dziadek walczył pod Monte Cassino... jednak bezlitosnym zrządzeniem losu w barwach bloku państw Osi. Dopóki nie przedstawię złożonej sytuacji Ślązaka podczas drugiej wojny, widzę oskarżenie w oczach rozmówcy. Raz nawet usłyszałam potwornie niesprawiedliwe i krzywdzące słowa o moich dziadkach-zdrajcach, przez których jakoby Polska przegrała kampanię wrześniową.

I tak po wojnie, w atmosferze terroru, lęku i wstydu przyszło dorastać naszym ojcom. Czego dowiedzieli się o byciu mężczyzną od swoich ojców (o ile ci przeżyli wojnę i porachunki powojenne)? W większości niczego pozytywnego. W zamian sami doświadczały upokorzeń i przemocy w czterech ścianach swoich domów. Cóż zatem oni, nasi ojcowie, mogli przekazać swoim synom? Permanentny stan frustracji, zepchnięty w niebyty podświadomości, wstyd i ukrywana depresja. Śląscy mężczyźni zostali ograbieni z poczucia wartości lub nigdy jej nie poznali. Stali się niepewni siebie, z zaburzoną potrzebą szacunku. Wobec tej sytuacji wychowaniem młodych mężczyzn musiały zająć się kobiety, a jakież to wzorzec męskości mogły one przekazać? Śląskie baby starały się przejąć rolę swoich nieobecnych lub zniszczonych psychicznie chłopów, bo po prostu nie było innego wyjścia. Często jednak nie były w stanie sprostać temu zadaniu.

Uważam zatem, że to my, śląskie baby, jako pierwsze ofiary II wojny światowej zostałyśmy ograbione z oparcia, jakie powinien dawać mąż czy ojciec. Bezlitośnie pozbawiono nas chłopów na co najmniej trzy pokolenia. I wcale nie wiadomo, czy nasi synowie poradzą przerwać ten tragiczny scenariusz. Ale kogo to obchodzi?

Marzena Koza

90-lecie Szkoły Podstawowej nr 1 im. Marii Konopnickiej w Lublińcu

Historia szkoły sięga końca XIX wieku. Pierwszy zapis w szkolnej kronice pochodzi z 1893 roku, a sporządził go nauczyciel Ryszard Puff. Dzieci z polskich rodzin uczyły się wówczas w narzuconym języku niemieckim, w tzw. „czerwonym budynku”. Zmiana przyszła dopiero w roku szkolnym 1922/23 – naukę rozpoczęto wtedy w języku polskim.

W tym roku także podczas uroczystych obchodów rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja zasadzono na dziedzińcu szkoły pamiątkową lipę, pod którą umieszczono urnę zawierającą okolicznościowy protokół.

W czerwcu 2023 roku, w setną rocznicę zasadzenia przed czerwonym budynkiem lipy, na dziedzińcu szkoły posadzono jej młodszą towarzyszkę – lipkę Marysię.

Szkoła, w obecnym kształcie, powstała z inicjatywy kierownika Jakuba Bazarnika. Budowę nowego gmachu szkolnego rozpoczęto 19 sierpnia 1935 roku, a ukończono wiosną 1935 roku.

Wtedy to oddano do użytku nowy gmach – „biały budynek”, który do dziś jest sercem placówki. Placówka skupiała wtedy 8-klasową szkołę liczącą 595 uczniów oraz 2-klasową niemiecką szkołę mniejszościową liczącą 270 uczniów. W latach dwudziestych nauka odbywała się na trzy zmiany i trwała do godziny 20.

Rok 2025 to 90. rocznica działalności szkoły jako samodzielnej instytucji – szkoły z historią, duszą i misją. Hasło misji brzmi prosto, ale posiada głębokie przesłanie: „Każdy uczeń ma prawo do sukcesu na miarę swoich możliwości.”

W ciągu tych dziewięciu dekad szkoła przeszła przez wiele burzliwych momentów: okupację niemiecką, powojenne trudności, liczne reformy edukacyjne, zmieniające się realia społeczno-polityczne, ale zawsze pozostawała wierna swoim wartościom: edukacji, wychowaniu, otwartości i trosce o rozwój młodego człowieka. W czasie II wojny światowej w tzw. białym budynku mieścił się niemiecki szpital wojskowy, a budynek czerwony zamieszkiwali Niemcy – przesiedleńcy z Bukowiny. Rok 1945/1946 to pierwszy rok szkolny w wolnej Polsce. Placówka liczyła wówczas 713 uczniów. W trudnym okresie powojennym prowadzono w niej również działalność opiekuńczą m. in. akcje dożywiania młodzieży oraz opiekę nad sierotami i półsierotami.

21 czerwca 1958 roku patronką szkoły została Maria Konopnicka – polska poetka i nowelistka okresu pozytywizmu, krytyczka literacka, publicystka i tłumaczka.

Na przełomie lat 70 i 80 Szkoła Podstawowa nr 1 w Lublińcu stała się największą pod względem organizacyjnym placówką w mieście. W jej struktury włączono także punkt filialny w Kokotku, w którym realizowano zajęcia dla uczniów klas I-III do roku szkolnego 2001/2002. W listopadzie 1977 roku powołany został Społeczny Komitet Budowy Międzyszkolnego Stadionu Sportowego. 26 maja 1980 roku stadion oddano do użytku.

1 czerwca 1984 roku miało miejsce uroczyste otwarcie nowoczesnej hali sportowej wybudowanej przy szkole.

Ważnym momentem było otwarcie kompleksu sportowego i utworzenie klas sportowych o profilu lekkiej atletyki. Dwa lata później w trakcie uroczystości 50-lecia istnienia placówki przekazano szkole sztandar ufundowany przez Śląskie Zakłady Przemysłu Lniarskiego „LENTEX”.

Po latach przerwy w 2008 roku wznowiono zajęcia akrobaticzne, a dzięki Dyrektorowi szkoły oraz staraniom nauczycieli w 2021 roku powstały klasy sportowe. Nieco wcześniej w 2001 roku utworzono pierwszą klasę integracyjną, która była symbolem otwartości, empatii i wspólnego rozwoju.

W 2018 roku dobudowano nowy segment, dostosowany do potrzeb uczniów niepełnosprawnych, w którym kształcą się do dziś uczniowie edukacji wczesnoszkolnej.

W minionych dziesięcioleciach szkołą kierowali wspaniali ludzie – od Jakuba Bazarnika, przez Ludwika Klamę, Franciszka Janusia, Pawła Porałę, Antoniego Kazika, Antoniego Pilawę, Marię Bajek, Teresę Szymańską, Teresę Ptak, Jolantę Szelaąg, Ryszarda Puzika, Halinę Bałę, Blankę Bulik aż po obecną dyrektorkę – Bożenę Wręczycką, która z oddaniem i pasją prowadzi szkołę od 2007 roku. To dzięki ich zaangażowaniu, a także pracy setek nauczycieli i innych pracowników niepedagogicznych, szkoła mogła się rozwijać, modernizować i odpowiadać na potrzeby kolejnych pokoleń uczniów.

Szkoła Podstawowa nr 1 w Lublińcu była i jest miejscem, gdzie kształtuje się nie tylko wiedza, ale i wartości: patriotyzm, wrażliwość społeczna, tożsamość kulturowa, szacunek do tradycji.

Miejsce to dba o pamięć historyczną, prowadząc m. in. Klub Historyczny im. Armii Krajowej. Dla wielu uczniów, nauczycieli, absolwentów, rodziców i pracowników – SP1 to coś więcej niż tylko szkoła. To dom, w którym uczymy się być sobą, dbać o innych i nie bać się przyszłości.

opr. SP1, Red.



Szkoła powszechna w Lublińcu tzw. czerwony budynek



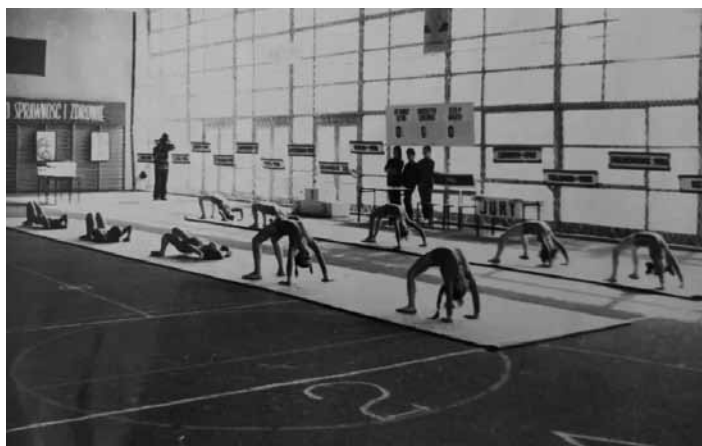
25 lipca 1924 r. warta honorowa przy lipie



SP1 z logiem szkoły



Budynek szkoły kwiecień 1935 r.



Zajęcia akrobatyczne w hali sportowej



Uroczystość otwarcia stadionu szkolnego 26 maja 1980 r.



Budowa nowego gmachu szkolnego lipiec 1931 r.



Uroczyste zasadzenie lipki Marysi



Segment edukacji wczesnoszkolnej I piętro



Uroczystość przekazania szkole sztandaru

Ciekawa historia oryginalnych mebli z domu św. Edyty Stein we Wrocławiu

Dom rodzinny św. Edyty Stein to kamienica we Wrocławiu przy ul. Nowowiejskiej 38. Zbudowana została około 1882 roku, czyli 30 lat przed zamieszkaniem w niej rodziny Steinów, jako letnia willa dla właściciela wrocławskiego browaru Adolpha Sindermana. Kamienica to dwupiętrowy, neoklasyzystyczny budynek z mezaninem nad drugą kondygnacją, z wysokim parterem i piwnicami. Elegancki dom z ozdobnymi elementami w kolorze żółtego piaskowca. We wnętrzu wachlarzowa klatka schodowa o ażurowej, metalowej konstrukcji i drewnianych stopniach. W domu piękne pokoje, a okazałe okna dają dużo dziennego światła. Oryginalne meble z domu św. Edyty Stein po wielu latach powróciły w 2001 roku do Wrocławia, do domu rodzinnego Edyty Stein św. Teresy Benedykty od Krzyża. Piękne, solidne drewniane meble – komoda i biblioteczka to był prezent ślubny dla siostry Edyty Stein Erny od mamy Augusty. Stoją znów po wielu latach w ich domu rodzinnym we Wrocławiu. Meble te kryją w sobie niezwykle ciekawą historię łącznie z daleką podróżą aż do Ameryki, do Nowego Jorku, którą spróbuję opisać. W 1910 roku opisaną willę wraz z ogrodem zakupiła Augusta Stein, mama Edyty. Razem z nią zamieszkało tu 4 dzieci: Arno, Róża, Erna i Edyta. Pozostałe mieszkały już osobno. W 1920 roku, dokładnie 5 grudnia, Erna poślubiła Hansa Bibersteina i małżonkowie razem zamieszkali w rodzinnym domu Erny. I właśnie piękne meble zamówione przez Augustę dla swej córki, jako prezent ślubny stanęły na kilkanaście lat w tej kamienicy. Mieszkali tu przez 13 lat. Tu urodziły się ich dzieci Susanne i Ernst. Jesienią 1933 roku przeprowadzili się na ul. Powstańców Śląskich. Natomiast Edyta dzień po swoich urodzinach, 13 października, opuściła dom na zawsze wyruszając w drogę do Karmelu w Kolonii. W 1939 roku, po wybuchu II wojny światowej kamienica została odebrana rodzinie Steinów. O ile mury tej kamienicy przetrwały wojenną pożogę, o tyle wyposażenie domu Steinów uległo rozproszeniu. W 1992 roku, w 50. rocznicę śmierci Edyty Stein, na fasadzie jej rodzinnego domu po prawej stronie od drzwi wejściowych, odsłonięto tablicę w języku polskim, niemieckim i hebrajskim, informującą, iż w latach 1910–1933 mieszkała w nim Edyta Stein. Nasilające się represje w stosunku do Żydów spowodowały w 1938 roku wyjazd Erny z rodziną do Stanów Zjednoczonych, do Nowego Jorku. Drewniane meble, komoda i biblioteczka powędrowały za rodziną Biberstein. Ernie udało się zabrać oprócz osobistych rzeczy te meble do ich nowego mieszkania za oceanem. Przez wiele lat były ozdobą i przypominały o rodzinie i Wrocławiu. Po śmierci Erny w 1978 roku meble odziedziczyła ich córka Susanne, która urodziła się we Wrocławiu. Ona z kolei podarowała meble wnukowi brata Paula Ronaldowi, który przeprowadził się do Seattle, to aż 4 500 km od Nowego Jorku. Meble



Oryginalne meble – komoda i biblioteczka w Domu św. Edyty Stein we Wrocławiu

przewieziono. Zostały one przez niego odnowione. Kiedy się miał przeprowadzić do nowego mieszkania postanowił je sprzedać. Ale wpadł na dobry pomysł, by dowiedzieć się czy komuś we Wrocławiu by się nie przydały. W Domu Edyty Stein od razu zareagowano pozytywnie. Jak się nie ucieszyć z mebli, których dotykała św. Edyta Stein. Jednak wyłonił się problem jak sfinansować przewóz mebli aż z Ameryki. Znalazł się jednak dobry duszek, pewna pracownica amerykańskiego banku. Stało się to możliwe również dzięki mieszkającej w USA ro-

dzinie Edyty Stein oraz wsparciu finansowemu i organizacyjnemu pozostałych Towarzystw Edith Stein. I tak meble, komoda i biblioteczka wyruszyły drogą morską w powrotną drogę do domu Steinów, aż dotarły do Wrocławia. Ktoś powiedział wtedy: „Wywożono sprzęty, wróciły relikwie”, bo Edyta Stein w tym czasie była już ogłoszona świętą. Możemy się cieszyć, że do domu we Wrocławiu wróciły dwa oryginalne meble – komoda i biblioteczka, meble których często dotykała św. Edyta Stein patronka Europy i Lublińca.

W Lublińcu przy rynku stoi kamienica rodziny Courantów, gdzie obecnie jest Muzeum *Pro Memoria*. Gdy tworzone zaczętki muzeum urządzono piękny salonik z meblami z początku XX wieku, czyli z czasów kiedy do dziadków Courantów, do Lublińca przyjeżdżała mała Edytka wraz z rodziną. Chociaż to nie są oryginalne meble, to częściowo zostały odnowione i pięknie się prezentowały w saloniku Courantów. Na wiekowej sofie siedziała siostrzenica św. Edyty Stein Susanne Batzdorff z Nowego Jorku wraz z towarzyszącymi jej osobami pozując do pamiątkowego zdjęcia, gdy przyjechała do Polski w 1995 roku. Meble te czekają już wiele lat, mogłyby zdobić salonik z czasów mieszkającej w Lublińcu rodziny Courant, gdyby znalazło się dla nich miejsce gdzieś niedaleko muzeum. Herbatka urodzinowa u Edytki na wiekowej sofie, w porcelanowej filiżance smakowałaby wyśmienicie. Byłoby też miejsce na zbiory książek o niej, rodzinie Courantów i Steinów. Mielibyśmy kolejne miejsce do odwiedzin dla gości, którzy przyjeżdżają do naszego miasta śladami Edyty Stein. Susanne Batzdorff, autorka książki „Ciocia Edyta” 25 września 2025 roku obchodziła 104 rocznicę urodzin. 12 października 2025 roku zostały wręczone we Wrocławiu Nagrody im. Edyty Stein. W tym roku taką nagrodę otrzymał ks. prałat Antoni Zajac. Serdecznie mu gratulujemy. Z Nowego Jorku zostały przesłane przez Susanne Batzdorff i jej rodzinę piękne życzenia dla Laureatów.

Historia wrocławskich mebli pokazuje nam, że trzeba szanować pamiątki przeszłości i opowiadać o nich młodemu pokoleniu. Bo nawet meble, to ważna część historii danej rodziny, w tym wypadku rodziny Stein, z której wywodzi się Edyta Stein św. Teresa Benedykta od Krzyża.

Maria DZIUK

Jubileusz 25- lecia działalności Terenowego Komitetu Ochrony Praw Dziecka już za nami

Podczas uroczystości odbyła się konferencja z udziałem znamienitych prelegentów, wystąpiły również grupy teatralne, których spektakle były zbieżne z tematyką wydarzenia.

Mirosława Kątna – przewodnicząca Krajowego Komitetu Ochrony Praw Dziecka podkreśliła, jak ważne są relacje z dziećmi i ochrona ich praw, żeby uniknąć krzywdzenia i niepowodzeń. Jak odpowiedzialna, współczująca musi być rodzina. Jakie konsekwencje emocjonalne, społeczne ponoszą dzieci w przypadku doświadczeń konfliktów okolicznościowych, czy trudnych rozstań związanych z przemocą domową. Wybrzmiały mądre i bardzo emocjonujące słowa: – nie ma trudnych dzieci, są trudni dorośli.

Z kolei **dr Marek Michalak**, Rzecznik Praw Dziecka w latach 2008 – 2018 i przyjaciel KOPD, odniósł się do przesłań pedagogiki Janusza Korczaka w wychowaniu dzieci, jego metod pracy z nimi i tworzenia środowiska sprzyjającego zaufaniu, otwartości i poczuciu bezpieczeństwa. – Nie ma dzieci są ludzie – przesłanie jakże ważne do poszanowania godności dzieci i młodzieży.

Kornelia Gwiazdowska – sędzia Sądu Rejonowego odniosła się do problemów w środowisku rodzinnym, zaniedbań, trudności wychowawczych i psychologicznych, które są istotne przy rozstrzyganiu spraw rodzinnych.

Jerzy Orszulak, założyciel Stowarzyszenia i pierwszy Przewodniczący przedstawił historię działalności organizacji wraz z aktualnymi projektami społecznymi.

Dopełnieniem eksperckich wystąpień były występy grupy dziecięcej, młodzieżowej i dorosłych. Dzieci ze SP nr 2 zaprezentowały się w przedstawieniu pt. „Małe głosy, wielkie sprawy”, pod kierunkiem **Grażyny Gerhards** oraz **Barbary Nowak**. Pani reżyser przygotowała młodzież ze spektaklem,

który zabrał nas w podróż przez osamotnienie. Jak trudno dziś znaleźć uważność na siebie i drugiego człowieka. Jak łatwo zgubić się w pustych pokojach własnych myśli. Jak wiele znaczy jedno spojrzenie, jeden gest, jedno „jestem”.

Na scenie wystąpili również aktorzy Teatru po pracy. Z ich ust wybrzmiały słowa, których nikt nie chciałby wypowiadać. Monologi o przemocy oparte również na prawdziwych historiach, ubrane w teatralny język stały się krzykiem tych, którzy długo milczeli. To były głosy drążące, pęknięte, ale i odważne, głosy przynoszące prawdę, że ból potrafi mieć twarz najbliższej osoby, a cisza bywa najcięższą z ról do udźwignięcia. Byliśmy świadkami mocnych emocji gdzie światło i mrok zagrały razem, a scena stała się miejscem wysłuchania tych, którzy na co dzień pozostają niewysłuchani i niewidzialni. To efekt pracy terapeutycznej aktorki i dyrektorki Teatru dla dzieci w Będzinie, twórczyni Teatru po pracy w Lublińcu, **Agnieszki Raj Kubat**.

Jubileusz był wzruszającym i emocjonującym przeżyciem nie tylko dla całego zespołu TKOPD w Lublińcu, ale również dla uczestników tego wydarzenia. Podczas uroczystości wręczono podziękowania za gotowość do pomocy w obszarze ważnych spraw społecznych, przyczyniających się do poprawy sytuacji życiowych rodzin. Podziękowanie także otrzymał również starosta **Joachim Smyła**, które odebrał przewodniczący Rady Powiatu **Marek Wręczycki**.

Stowarzyszenie swoim zasięgiem obejmuje coraz więcej spraw i interwencji. Istnieje potrzeba poszerzania form pomocy, wsparcia zarówno dla dzieci, młodzieży jak i dorosłych. Sytuacje kryzysowe, doświadczenia przemocy domowej, konflikty rodzinne, rozwody, zaburzone relacje stanowią wyzwania dla specjalistów oraz interdyscyplinarnej współpracy. Jest wciąż wiele do zrobienia.

Red.



Terenowy Komitet Ochrony Praw Dziecka w Lublińcu pomaga – nie tylko dzieciom – już 25 lat

Potrzebna jest wszechstronna pomoc, aby odzyskać spokój i równowagę psychiczną całych rodzin – mówi Jolanta Szuba, przewodnicząca TKOPD w Lublińcu.

POCZĄTKI DZIAŁALNOŚCI

Terenowy Komitet Ochrony Praw Dziecka działa od 2000 roku. Jest organizacją pozarządową, posiadającą osobowość prawną i status organizacji pożytku publicznego. Spotkanie założycielskie Komitetu odbyło się na terenie Domu Pomocy Społecznej przy ul. Kochcickiej, w którym wziął udział ówczesny członek Zarządu Komitetu Ochrony Praw Dziecka – Andrzej Kukuła, wspierający ideę powołania organizacji.

Przez wiele lat przewodniczącym był Jerzy Orszulak. Od 2008 roku funkcję przewodniczącej pełni Jolanta Szuba, związana z organizacją od początku jej istnienia. Siedziba Komitetu mieści się na ul. Piłsudskiego 9. Przy siedzibie działa Ośrodek Mediacyjny oraz Interwencyjny. Komitet tworzą nauczyciele, pedagodzy, psycholodzy, psychoterapeuci, kuratorzy sądowi, prawnicy i mediatorzy, zawsze gotowi do działań, aktywności, pomocy oraz inicjowania kreatywnych pomysłów wspierających i angażujących dzieci, młodzież i rodziny.

Początek działalności był ukierunkowany na organizowanie form aktywności dla młodych ludzi integrujących środowisko szkolne i aktywność pozalekcyjną.

Dzieci i młodzież uczestniczyła w festynach, przedstawieniach, debatach, konkursach, koncertach profilaktycznych, piknikach edukacyjnych i wydarzeniach sportowych. Organizowano bale charytatywne, wypoczynek wakacyjny oraz działania wolontaryjne we współpracy z lokalnym samorządem, szkołami, Policją, Sądem Rejonowym oraz Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej.

Jeśli zachodziła taka potrzeba zabezpieczane były również potrzeby rzeczowe dla dzieci dotkniętych niepełnosprawnością, ofiar powodzi czy niedostatkiem materialnym rodziny.

Ciekawym i angażującym przedsięwzięciem TKOPD była realizacja we współdziałaniu ze Stowarzyszeniem Inicjatyw Samorządowych a współfinansowanym przez Fundację Batorego i FIO czterech edycji „Młodzieżowej Wszechnicy Praw Obywatelskich” dla młodzieży szkół średnich i gimnazjalnych. W ramach edukacji prawnej młodzi ludzie mieli możliwość zaznajomienia się z funkcjonowaniem instytucji państwowych zajmujących się problematyką przestrzegania prawa. Młodzież poznawała takie instytucje jak: Urząd Miejski, Starostwo Powiatowe, Policję, Prokuraturę, Sąd Rejonowy, Zakłady Karne, Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy, Parlament Europejski oraz Radę Europy.

W ramach tego projektu realizowane były różne formy zajęć: warsztaty, wykłady i ćwiczenia, dyskusje, debaty, zajęcia praktyczne w różnych instytucjach i placówkach resocjalizacyjnych oraz wymiaru sprawiedliwości, wyjazdy do Sejmu, Senatu oraz Strasburga.

Głównym celem projektu były działania podnoszące świadomość oraz kulturę prawną młodzieży w drodze przekazywania wiedzy na temat praw człowieka, instytucji tworzących prawo i działających na rzecz prawa, wzmocnienie aktywności młodych ludzi w korzystaniu z instrumentów prawnych oraz umiejętności dochodzenia swoich praw.

WSZECHSTRONNA POMOC

Na przestrzeni lat zmieniały się priorytety i zamierzenia prowadzone przez organizację.

Zwrócono uwagę na pojawiające się problemy w funkcjonowaniu rodzin, trudności wychowawcze dzieci i młodzieży, kryzysy w małżeństwach, coraz częstsze rozwody i konflikty okołorozwodowe. Ponadto zauważono niepokojące zachowania młodych ludzi nieradzących sobie ze sobą, problemy z uzależnieniami i zdrowiem psychicznym.

Jednym z rozwiązań, jakie proponuje Stowarzyszenie są mediacje, mające na celu scalanie rodzin, poprzez wypracowanie wspólnych jednolitych oddziaływań, jak również ustalanie planu opieki rodzicielskiej, który wprowadza udogodnienia, zmniejsza skalę nieporozumień, konfliktów oraz bezpiecznego przejścia przez sytuacje rozwodowe.

Aby wyjść naprzeciw obecnym potrzebom, zaczęto realizować projekty społeczne wpływające na normowanie się spraw rodzinnych. Prowadzone przez specjalistów oddziaływania terapeutyczne, konsultacje, rozmowy, interwencje i porady prawne przyczyniają się do wyjaśniania trudności i życiowych niepowodzeń. Psycholodzy, pedagodzy, mediatorzy, prawnicy i kuratorzy aktywnie włączają się w realizację projektów.

Projekt „Silna rodzina – szczęśliwe dzieci” zabezpiecza konsultacje i porady psychologiczne – pedagogiczne, prawne i mediacyjne dla dzieci i ich rodzin.

Projekt „W pomaganiu siła, potrzebujesz pomocy przyjdź” to grupy wsparcia dla kobiet, które uzyskały interdyscyplinarną pomoc i wsparcie w bardzo złożonych sprawach doświadczeń przemocy domowej, gdzie niejednokrotnie dzieci są świadkami i jej ofiarami

- Terenowy Komitet Ochrony Praw Dziecka zauważa poszerzający się obszar spraw pilnych, potrzebujących natychmiastowego działania. Problem samotności młodych ludzi, stan zdrowia psychicznego, problemy z uzależnieniami, trudności w funkcjonowaniu rodzin i doświadczenia przemocy domowej, hejt, brak właściwych relacji i kontaktów interpersonalnych, z takimi problemami coraz więcej osób zgłasza się do organizacji. Widzimy potrzebę poszerzania oddziaływań, konsultacji, warsztatów i rozmów wspierających zarówno dla dzieci, ale również dla dorosłych. Wszechstronna pomoc jest niezbędna, aby odzyskać spokój i równowagę psychiczną – wyjaśniała Jolanta Szuba, przewodnicząca TKOPD w Lublińcu.

Red.

• CD. NA STR. 19



Legendy Ziemi Lublinieckiej

„Legendami i opowieściami słynie Ziemia Lubliniecka w śląskiej krainie” to tytuł najnowszej książki Marii Dziuk. Autorka na spotkaniu ze starostą zaprezentowała pierwszy wydrukowany egzemplarz książki i opowiedziała o kulisach jej powstania.

- Z przyjemnością objąłem patronatem to artystyczne przedsięwzięcie – mówił podczas spotkania starosta **Joachim Smyła**.

- Na tej ziemi legendy, podania i historie niezwykle za każdym rogiem czekają. Tylko trzeba się zatrzymać, posłuchać, zachwycić opowieściami o dawnych czasach, historiami zamków, kościołów, kapliczek. Zauroczyć pięknymi legendami, które były tu przekazywane z pokolenia na pokolenie – mówiła **Maria Dziuk** – Moja książka, jeśli pozwolicie, oprowadzi was po Lublinieckiej Ziemi, po gminach, które do niej należą. Swymi 100 legendami i opowieściami z opisami zamków, pałaców, dworów, kościołów i kapliczek zachęci do ich odwiedzenia i głębszego poznania. Ciekawe legendy umilą czas, wprowadzając Was w różne wierzenia i tajemnicze miejsca i sprawy.

Zapraszamy na spotkanie autorskie z Marią Dziuk, które odbędzie się 13 grudnia 2025 roku o godzinie 16.00 w Lubitece. Podczas spotkania będzie możliwość zakupu książki.

Aneta Konieczny



**SPOTKANIE AUTORSKIE
Z MARIĄ DZIUK
I PROMOCJA KSIĄŻKI**

**LEGENDAMI I OPOWIEŚCIAMI SŁYNIE ZIEMIA LUBLINIECKA
W ŚLĄSKIEJ KRAINIE**

**13 GRUDNIA 2025
GODZ. 16.00**

LUBITEKA (II PIĘTRO)

**W PROGRAMIE
WYSTĘPY ARTYSTYCZNE
TEATRALNO-MUZYCZNE**

PODZAS SPOTYKANIA BĘDZIE MOŻLIWOŚĆ ZAKUPU KSIĄŻKI WRAZ Z AUTOGRAFEM

WSTĘP WOLNY!!

LUBLINEC, UL. SPORTOWA 3

PATRONAT HONOROWY:
STAROSTWO POWIATOWE W LUBLINCU

POWIAT
LUBLINECKI

LUBITEKA

Literackie sukcesy Edwarda Przebieracza

Trzecie miejsce w Konkursie Jednego Wiersza w Janowie i wyróżnienie w 51. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Jesienna Chryzantema” w Płocku – to tylko ostatnie sukcesy naszego kolegi redakcyjnego Edwarda Przebieracza w ogólnopolskich konkursach literackich, potwierdzające jego niewątpliwy talent. Osiągnięcia te udowadniają, że zamiłowanie do słowa pisanego może owocować wyjątkowymi osiągnięciami. Gratulujemy i życzymy kolejnych sukcesów!

Redakcja



WIERSZ NAPISANY DLA UCZCZENIA 90. ROCZNICY ŚMIERCI ŚP. FRANCISZKI CIEMIENGI

Franciszka Ciemienga (1867–1935)



w przysiółku Kanus
w prostej, wiejskiej izbie z sofą
Franciszka leży na kanapie
ludziska garną się do Niej
bo każdego dnia
zabrana aż do trzeciego nieba
przekazuje wieści z tamtego świata

nawet wtedy, gdy nad każdym Jej słowem
unosi się płomyk jakby z ognia
nie mówią do Niej: nawiedzona, charyzmatyczna, mistyczka
ale: Francka, Dzieweczka, Dziółszka

w przysiółku Kanus
w prostej, wiejskiej izbie z sofą
Franciszka leży w trumnie
ubrana w habit III zakonu franciszkańskiego
a nad całym Górnym Śląskiem
czarny niż

przy sanktuarium Maryjnym w Lubecku
ludzie przychodzą na Jej grób
zrywają z niego liście, kwiaty
każdy chce mieć dla siebie
kawałek świętości

Edward Przebieracz
Lubliniec, 23 X 2025

Zatrzymane w słowie



Michał Janusz, lubliniecki chirurg, członek Redakcji magazynu społeczno-kulturalnego „Ziemia Lubliniecka” został wyróżniony w Ogólnopolskim Konkursie Poetycko-Prozatorskim „Puls słowa” dla lekarzy i lekarzy dentystów. Na konkurs wpłynęły prace z całej Polski, prezentujące różnorodną tematykę, uwrażliwiona na problemy współczesnego człowieka

- Cieszy, że w czasie odchodzenia od kultury wysokiej, pojawiają się autorzy utalentowani o dużych możliwościach twórczych – mówił **Zdzisław Tadeusz Łączkowski**, przewodniczący jury konkursu.

- Choć wielu lekarzy przeszło do historii literatury: Michał Bułhakow, Antoni Czechow, Boy-Żeleński, Korczak, Lem, to jednak nie wydaje się, by literatura ukochała medycynę bardziej

NAGRODZONE WIERSZE:

I tak wszystko

*I tak wszystko zdąża ku jesieni
Te wczesne wschody i późne zachody*

*Te drzewa białe od kwiatów
I ta zieleń świeża i czysta*

*I znowu drzewa ozłoci październikowe słońce
A wczesny zmierzch listopadowy
Zastąpi nagość wstydliwą drzewa*

*I tak wszystko się powtarza
Jak w kalejdoskopie kolorowym*

niż inne zawody. Niektórzy są zdania, że codzienne zmagania lekarza z cierpieniem drugiego człowieka czyni go wrażliwszym od innych – stąd zainteresowania słowem pisanym. Czy rzeczywiście tak się dzieje? Jestem zdania, że nie sięgamy po literackie pióro dlatego, że jesteśmy lekarzami, ale dlatego, że z niewytłumaczalnych dla nas pobudek, dosięga nas ożywienie twórcze. Dzieje się ono jakby poza naszą wolą i wymusza, by to co nas w życiu dotknęło (pozytywnie lub nie) – zatrzymać w słowie. To nasze drugie życie pozazawodowe umożliwiające artystyczne dopełnienie siebie, czy tego chcemy czy nie – podsumowała **Maria Żywicka-Luckner**, sekretarz konkursu.

Aneta Konieczny

Noc letnia

*Zawsze zbyt krótka i zbyt gorąca
Bezsenna miliardem gwiazd niespokojna*

*Tylko psy rozbiegane od wieczora
Krótką wolnością obdarowane
Nocy nie bojąc się ujadają
Nocy lipcowa nocy sierpniowa
Nie ma nad ciebie nic piękniejszego
Gdy połączana pełnia trwasz*

*Ostrożny świt żaluzję nocy podnosi
I dyskretny brzask uwalnia*

Michał Janusz

Sługa Boży kleryk Alfons Mańka odkrywany przez młodzież i dorosłych

„Będę wierny Bogu aż do śmierci” – to hasło diecezjalnego konkursu literackiego, do którego zapraszają parafia pw. św. Jana Nepomucena w Lisowicach oraz Wydawnictwo św. Macieja Apostoła z Lublińca.

Konkurs literacki odbywać się będzie w dwóch działach: poezji oraz prozy (opowiadanie lub esej), a w każdym z tych działów w dwóch kategoriach:

1. młodzież kl. VII i VIII szkół podstawowych oraz szkół ponadpodstawowych do lat 18,
2. dorośli.

Prace należy przesłać do 10 stycznia 2026 r., wyłącznie drogą mailową, na adres: wydawnictwomacieja@gmail.com w wiadomości wpisując: **Konkurs literacki**.

Ogłoszenie wyników oraz wręczenie nagród odbędzie się w Lisowicach w Światowy Dzień Poezji 21 marca 2026 r. Wyróżnione i nagrodzone prace zostaną opublikowane w książkowym pokłosiu konkursu.

Regulamin konkursu i załączniki do niego znajdują się na stronach [www: https://parafialisowice.pl/konkurs](http://www.parafialisowice.pl/konkurs)

- <http://wydawnictwomacieja.blogspot.com/p/regionalia-lublinieckie.html>

Magazyn społeczno-kulturalny „Ziemia Lubliniecka” jest jednym z platform medialnych konkursu.

Zapraszamy do udziału!



Dawne dzieje lublinieckich szpitali

Już od 1404 roku obok kościoła św. Krzyża stał budynek nazywany szpitalem. Jego fundatorem był Mikołaj Werber z Namysłowa. Był to jednak bardziej przytułek, w którym schronienie mogły znaleźć osoby, które mogły liczyć tylko na pomoc ofiarodawców, których hojność pozwalała im jako egzystować.

W takiej formie dotrwał do czasów II wojny światowej, a rolę darczyńców z czasem przejął magistrat miasta Lublińca. Działalność przytułku koordynowała Rada Szpitala składająca się z miejscowego proboszcza, lekarza oraz przedstawicieli rzemiosła i handlu.

W dwudziestolecie międzywojennym Radę stanowili: burmistrz Feliks Orlicki, proboszcz ks. Józef Dwucet, Gertruda Przewłoka, Tomasz Garoński oraz dr Emil Cyran, dyrektor Szpitala Psychiatrycznego. W marcu 1937 roku w przytułku przebywało 8 podopiecznych: 6 kobiet i 2 mężczyzn. Natomiast jak podaje Jan Fikus, taki szpital w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, znajdował się na ul. Topfer Markt 39 (obecnie to ul. Kilińskiego 12).

W zasadzie nic o nim nie wiadomo, włącznie z tym, w jakich latach funkcjonował i czy był tym pierwszym. Wspominają o nim jedynie pośrednie źródła informacji. Drewniany budynek lazaretu stał już w roku 1785, o czym świadczy zapis w księdze wieczystej z 21 sierpnia tego roku. Drugą informacją zapisaną w księdze pogrzebów kościoła parafialnego jest to, że 18 września 1807 roku, zmarł w nim na gorączkę gnilną 24-letni dobośz armii francuskiej Louis Constant Josef Delecaille.

Znane są również nazwiska lublinieckich lekarzy powiatowych, piastujących to stanowisko jeszcze wcześniej. Byli to Friderico Christiano Kaltschmidt (przed 1749 r.), Christian Friedrich Zimmermann (1756 r.), a później dr Jakub Aaron Hermson (1782 r.). Natomiast pierwszym szpitalem w Lublińcu, o którym wiemy już stosunkowo dużo, znajdował się na Przedmieściu Tarnogórskim.

Drewniane budynki lazaretu, stały na wysokości skrzyżowania dzisiejszej ulicy Stalmacha z ulicą Żwirki i Wigury, po jego wschodniej stronie. Wspomina o nim gazeta „Lublinitzer Kreisblatt” już w 1845 roku. Jednak dopiero z dodatku do tej gazety, opublikowanym w dniu 02.06.1849, w którym znalazł się „Satuten für das Kreis-Krankenhaus zu Lublinitz” (Statut Szpitala Powiatowego w Lublińcu), dowiadujemy się kilku szczegółów na temat wyglądu i zasad jego funkcjonowania.

Zatem zbudowany był z bali drewnianych, kryty gontami i zawierał pięć pomieszczeń ogrzewanych, z których cztery stanowiły sale chorych, a piąte zajmował dozorca szpitala z żoną. Na posesji znajdowały się również trzy pomieszczenia gospodarcze. W jednym z nich przechowywano pościel, bieliznę i inne rzeczy pierwszej potrzeby, niezbędne do funkcjonowania szpitala, w drugim znajdował się skład opału i narzędzi, a w trzecim kostnica. Szpital, może nie był samowystarczalny, ale posiadał podwórze ze studnią i niewielkim ogrodem warzywnym oraz kilkoma chlewikami.

Jednocześnie mogło tu znaleźć opiekę 15 chorych. O ich przyjęciu do szpitala decydował lekarz. Na szpitalne łóżko nie mogli liczyć: nieuleczalnie chorzy, cierpiący na choroby zakaźne, więźniowie i żołnierze w służbie czynnej. Znamy kilka nazwisk lekarzy pracujących w tym miejscu: dr Edward Fritsch, dr Rosenthal, dr Samosch oraz dr Henryk Friedländer, który nieco później został pierwszym ordynatorem nowego szpitala ufundowanego przez braci Selten.

Bezpośrednią opieką nad chorymi mężczyznami zajmował się dozorca, będący jednocześnie pielęgniarzem, zaś kobietami jego małżonka. Oprócz tego do ich obowiązków należały również wszelkie inne prace gospodarcze, konieczne w codziennym funkcjonowaniu szpitala, czyli sprzątanie, pranie, przygotowanie opału na zimę, palenie w piecach itp. W 1845 roku na stanowisko pielęgniarza został powołany człowiek o nazwisku Hermann. Wszelkie niedociągnięcia i uchybienia, jakich mogli się ewentualnie dopuścić, były oceniane przez nadzorującego ich lekarza, a w razie potrzeby, problemy miały być przez niego zgłaszane do specjalnej komisji, odpowiedzialnej za wszystkie sprawy związane z działalnością szpitala. Komisja składała się z pięciu członków, a w jej skład stałe i niejako „z urzędu” wchodził Starosta oraz Lekarz Powiatowy. W 1881 roku na dzisiejszej ulicy Grunwaldzkiej została oddana do użytku nowa lecznica (dzisiejszy Szpital Powiatowy). Stary drewniany budynek lazaretu na ul. Stalmacha próbowano wydzierżawić bądź sprzedać, ale ostatecznie został rozebrany około 1882 roku i dziś nie ma już po nim najmniejszego śladu.

Opracowanie oraz zdjęcia na podstawie:

- „Spacerem przez Lubliniec” Jan Fikus, senior
- „Lubliniec, z dziejów miasta na Górnym Śląsku” Jan Fikus, senior
- „Lubliniec, 750 lat historii miasta i mieszkańców” – O. Kniejski, M. Żymierski, S. Ziółek, M. Berbesz
- Ziemia lubliniecka 1/2020 Sebastian Ziółek
- „Lublinitzer Kreisblatt”
- <https://www.sbc.org.pl>
- <https://www.szpitallubliniec.pl/>
- FotoPolska

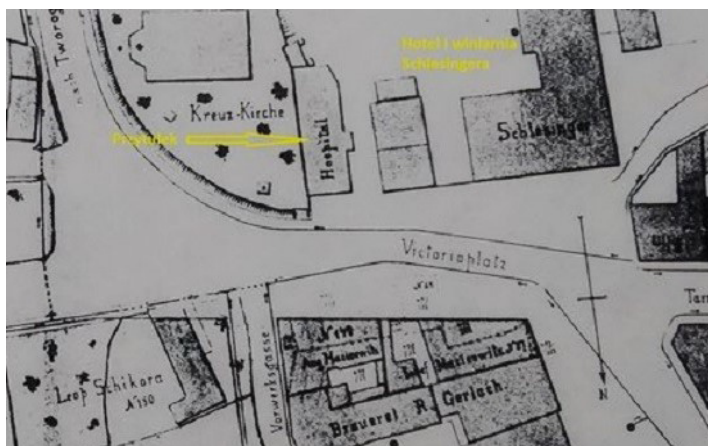


Fragment statutu Szpitala Powiatowego w Lublińcu. Lublinitzer Kreisblatt 1849 r.

Ogłoszenie zamieszczone 15 marca 1883 roku w Lublinitzer Kreisblatt.

Oferta dzierżawy budynków starego szpitala.

Piotr Serafin • CD. NA STR. 23



Szpital przy kościele św. Krzyża. Pierwotnie drewniany, stał w tutaj od 1404



Szpital na Przedmieściu Tarnogórskim



Okres międzywojenny. Przytułek nazywany szpitalem to pierwszy budynek z lewej.



Mniej więcej w tym miejscu ok. 150 lat temu znajdowały się drewniane zabudowania Szpitala Powiatowego w Lublińcu



Na żółto zaznaczyłem przytułek, przy kościele św. Krzyża. Na niebiesko miejsce, w którym kilkadziesiąt metrów dalej i kilkadziesiąt lat wcześniej znajdował się szpital przy ulicy Topfer Markt (Garncarskiej). Plan miasta z roku 1852.



Szpital ufundowany przez Isona i Bernharda Selten. Działalność rozpoczął w 1882 roku.

Piotr Serafin

Lubliniec wczoraj i dziś



W połowie XIX wieku powstały w Lublińcu biblioteki prywatne. Pierwsza informacja o takiej inicjatywie pochodzi z 1845 roku. Drukarz i księgarz Juliusz Plessner anonsował wówczas na łamach lokalnej gazety: „Pozwalam sobie polecić szanownej publiczności wypożyczalnię otwartą 1 listopada do korzystania z niej na jak najbardziej korzystnych warunkach. Zawiera najnowsze i najciekawsze powieści i jest stale poszerzana o nową beletrystykę”. Wypożyczenie



książek było odpłatne. Podobne usługi oferowali również inni księgarze. Na fotografii archiwalnej po lewej stronie widać budynek, w którym mieściła się księgarnia Georga Thomasska. Natomiast w następnej kamienicy znajdowała się „Polska księgarnia M. Rzeźniczek”. Jej założyciel w prasie zapewniał, że posiada „wielki wybór w książkach powieściowych, historycznych, religijnych, jak i modlitewnych i do nabożeństwa po bardzo niskiej cenie”.



Kamienica przy dzisiejszej ulicy Mickiewicza 9, znajdująca się po lewej stronie fotografii, to dawny *Dom Josepfowski*. Jego nazwa pochodzi od właściciela, mistrza murarskiego i stolarskiego. Po zakupie nieruchomości przeznaczył on ją na kamienicę czynszową. Wcześniej należała do rodziny Fiala, która zbudowała budynek w 1844 roku. Swoje biura wynajęła tutaj poczta, mieszcząca się w gmachu do marca 1875 roku. Potoczna nazwa budynku – „pod śmiejącym się Matyjasem” nawiązuje do płaskorzeźby znajdującej się



nad wejściem. To w tym budynku zamieszkali w 1882 roku Zygfryd i Augusta (z domu Courant) Stein i tu w 1883 roku urodziła się Róża Stein. Tam też swoją firmę założył Zygfryd Stein, który w jednym z ogłoszeń prasowych informował: „Dostarczam na zamówienie wszelkie rodzaje drewna murarskiego, dębowego i ciętego, zawsze posiadam zapas węgla w moim mieszkaniu znajdującym się w starym budynku pocztowym”.

Tekst i zdjęcia archiwalne – Sebastian Ziółek; Zdjęcia – Mirosław Włodarczyk